Nr. 166. Lwów — Sobota dnia 28 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech „ 3 „ — „
w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Innocentego P. | Cyryaka. Jutro: św. Marty P. | Atenogenesa. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 59, Zachód „ 6 m. 58 | Długość dnia godzin 14 m. 59, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Sprawy rosyjskie.

Jakby na dowód, że głupstwo jest bardzo płodne, szybko rozmnażają się bajki o rzekomo zamierzonych interwencyach europejskich w sprawy rosyjskie. Niedość, że wciąż tłucze się po dziennikach [illegible] facecya o możliwości okupacyi ziem polskich przez wojska austro-węgierskie i niemieckie: pojawiły się dwie nowe kaczki z tego samego gatunku. Jedna prawi, że Anglia zaproponowała Francyi wdrożyć dyplomatyczną akcyę dla obmyślenia środków przeciw reakcyjnej Rosyi, która działaniem swem budzi rewolucyjny zamęt, a on gdy potrwa, to gotów wznieść pożar w całej Europie. Druga bajka kłam zadaje tamtej pierwszej, a siebie rekomenduje jako czystą prawdę. A więc powiada, że chodzi tylko Anglii i jeszcze komuś o to, aby podczas prawdopodobnych w Rosyi pogromów ocalili cudzoziemscy obywatele, w tym zaś celu zaprojektowano bardzo poufnie złożyć dwie międzynarodowe floty i jedną wysłać ku bałtyckim brzegom Rosyi, a drugą ku czarnomorskim. Francuzy żydzi, którzy radzili, że wierzą tej bajce, zwrócili się z prośbą do paryskiego rządu, aby wysłał także transportowe statki dla zabrania żydów uciekających od rzezi. Gdyby w tej bajce dodano, że trzecia międzynarodowa flota ma płynąć na morze Kaspijskie, śmieszność pomysłu [illegible] szyć. Podobne facecye pojawiają się tylko dla tego, że nie cierpliwszego nad papier. Pierwsza bajka — to z interwencyi zbrojnej Austro-Węgier i Niemiec — błąka się coraz inaczej i nie schodzi z deptaku prasy politycznej. Obalona przez półurzędowe dzienniki, zganiona przez prezydenta węgierskiego gabinetu, ustroiła się niedawno i znowu jest, a tak prawi: W Schönbrunnie ułożyli się Cesarz Franciszek Józef z cesarzem Wilhelmem, że jeżeli powstanie w Rosyi [illegible] tak się rozwinie, że fale jego poczną zagrażać spokojowi w Wielkopolsce i Galicyi, to nastąpi okupacya, na którą car przystał. Niepodobno zniknie ta bajka, bo ją ciągle podsycają i rozpowszechniają [illegible] żywioły, a one znowu także ją rozszerzają, aby w opinii narodu zohydzić rząd, który jest tak zdradziecki, że aż wzywa na pomoc obce wojska. Nie pozwalają, by powstanie w Polsce z pewnością [illegible]. Hakata na to przyczepiła się i [illegible], bo ona chce przeprzeć swój nowy wniosek, iżby ze względów strategicznych wywłaszczono w Poznańskiem i na Żuławach te polskie dobra, które wojskowość wskazuje jako obszary wygodne dla walki partyzanckiej. Nie prawda, nie ma dziś obszarów korzystnych dla partyzantki, z wyjątkiem gór półwyspu bałkańskiego i Pirenejów. Ale hakata o to nie dba. Polacy już prawie nie frymarczą ziemią, więc trzeba byle jakiego pretekstu, aby ich przymusowo wywłaszczać — oto i wszystko.

Lecz spojrzyjmy, czy rzeczywiście usposobienie w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim takie, że może być powstanie? Nie podlega wątpliwości, że „Bund" byłby je zrobił, a [illegible] byłyby mu pomogły. Lecz te istotnie rewolucyjne żywioły tak gruntownie zapracowały rabunkami i mordami na nienawiść i pogardę społeczeństwa, że ono raczejby przeciw nim podniosło karzącą prawicę, aniżeli przeciw rządowi. Z dwóch wrogów naszego narodu, ten anarchiczny dziś większy. Nie rewolucyi chce polski naród, ale ewolucyi, a jego posłowie zaznaczyli to bardzo stanowczo. Na dobę przed rozwiązaniem dumy mówił w niej z trybuny poseł Skirmunt przeciw wydaniu odezwy do narodu, a mówił tak:

„Napadamy na rząd, że daje ludności pożywienie jakby niedogotowane: ogłasza ustawy jeszcze niezatwierdzone. A czyż, chcąc wydać odezwę do narodu i w niej przesądzić kwestyę agrarną, której jeszcze duma nie rozpatrzyła, nie czynimy tego samego w stopniu jeszcze większym, aniżeli rząd? Nie mamy jeszcze fundamentów reformy agrarnej, a wy chcecie w swej odezwie dać narodowi już gmach. Przez to powiększycie istniejącą już wieżę Babel, stworzycie jeszcze straszniejszy zamęt"..

W tem miejscu lewica jęła krzyczeć: „Dość! dość! Nie chcemy słuchać!" „Zaraz, panowie — odezwał się p. Skirmunt — i mnie także przysługuje prawo głosu. Niebawem skończę. Mojem zdaniem, trzeba przedewszystkiem kraj uspokoić. Nie zwracam się do tych, którzy rozumieją tylko spokój cmentarny, taki spokój, który przypomina obraz Wereszczagina: „Na Szypce spokojnie!" — spokojnie, bo leżą same trupy, a sępy w milczeniu ucztują. Walcząc z ministeryum, baczmy, aby kraj nie doznał szwanku! Ministrom chcecie cios zadać, a taką odezwą najpewniej zadacie go swej ojczyźnie. Do odnowienia kraju trzeba podstaw mocnych, pracy spokojnej, szanowania praw, — nie odezw bez treści, nie szumnych deklaracyj, których naród już dość się nasłuchał.

— Wzywam pana do porządku za wyrażenie „odezwa bez treści" — woła przewodniczący, a lewica krzyczy: „Cofnąć to wyrażenie!"

— Nie stosowałem tych wyrazów do referatu komisyi, — rzekł p. Skirmunt. — Chodzi mi jeno o to, aby praca dumy była owocna, aby w kraju trwał spokój, aby nie naruszano żadnych praw.

P. Skirmunt skończył. Umiarkowana prawica i umiarkowany środek kadecki bili mu ostentacyjne brawa — lewica syczała i gwizdała.

To był głos z grupy polskiej z Litwy i Rusi. A Koło z Królestwa? Ono podczas tej rozprawy nad manifestem do narodu milczało, lecz kiedy po rozwiązaniu dumy posłowie pojechali do Wyborga, aby dalej parlamentować, Koło z Królestwa wysłało tam sześciu delegatów jedynie po to, aby oświadczyli, że skoro mandaty wygasły, to polscy posłowie już nie czują się w prawie przemawiać w imieniu narodu, a ze względu na położenie Królestwa, nie mogą naśladować posłów rosyjskich. Grupa terytoryalna, t. zn. posłowie polscy z Litwy i Rusi wcale nie pokazali się w Wyborgu.

A zatem przedstawiciele narodu polskiego, ci, którzy lepiej od hakatystów znają jego usposobienie, zaznaczyli dosadnie, że nietylko swemu krajowi nie życzą, ale i Rosyanom nie doradzają żadnych rewolucyjnych hazardów. Nie przeszkadza to naszym najserdeczniejszym w państwie hakaty pleść o nas niestworzonych rzeczy. Pogodzimy się z tem nieszczęściem, byle oni nie nasyłali do nas prowokatorów.

Hazardów rewolucyjnych nie widać dotąd w Rosyi. Przypuszczamy, że znany z telegramów okólnik ministra Stołypina do gubernatorów i innych wielkorządców podziałał bardzo uspokajająco na te warstwy rosyjskie, które pragną konstytucyi, ale mając coś do stracenia, nie chcą anarchii, rządów żagwi i browninga. Na warstwy, pragnące rewolucyi dla rewolucyi, zapewne podziałała uspokajająco wiadomość, że w razie jakiejkolwiek ruchawki natychmiast będzie ogłoszona dyktatura wojenna wielkiego księcia Mikołaja, carskiego stryja. Dyktatura wojenna — to zawieszenie wszystkich ustaw i kodeksów, a panowanie nieodpowiedzialnej woli komendantów — rzecz straszna. Kto na dyktaturę się zdecydował, ten pomimo wszystkich zaburzeń w pułkach, widocznie liczy na wojsko, a skoro tak, to lepiej zaniechać rewolucyi.

Zresztą kto ją wywoła, kiedy przez czas istnienia dumy rewolucyoniści występowali o tyle jawnie, iż po jej zamknięciu rząd mógł ich wszystkich aresztować? Jak tłuste przepiórki, wpadli oni jednej nocy w rozciągniętą sieć policyjno-żandarmską. Zanim się znowu zorganizuje obóz rewolucyjny, rząd potrafi się wzmocnić.

Na rewolucyę teraz zapóźno. A podobno bardzo zanosiło się na nią, jeżeli nie na narodową, to na pałacową. Były już doniesienia, że w Kronsztadzie wykryto spisek marynarski, który miał zburzyć Peterhof, a cara z rodziną porwać. Teraz znowu nadeszła wiadomość, że drugi z kolei batalion Preobrażeńskiego pułku gwardyi rozczłonkowano, wielu żołnierzy zamknięto w kazamatach twierdzy Piotropawłowskiej, wszystkich innych wysłano do różnych pułków w głębi Rosyi, dwóch oficerów cichaczem rozstrzelano, a kilkunastu gdzieś sprzątnięto. Zrobiono tak samo z dwoma batalionami saperów gwardyi, a podobno zamieszane są także jeszcze pułki gwardyi Izmaiłowski i Grenadyerów. Słowem, utrzymują w Petersburgu, że część gwardyi zamierzała wykonać rewolucyę pałacową wspólnie z marynarzami. Wykrycie tego spisku miało przyśpieszyć rozwiązanie dumy.

Projekt „wyzwolenia" mężatek.

Mniej więcej od lat piętnastu istnieje we Francyi „prawo Nagueta", które ogromnie ułatwia rozwody małżeńskie. Wydano je, hołdując twierdzeniu, że „stokroć jest moralniej i dla społeczeństwa korzystniej rozerwać związek nieszczęśliwy, aniżeli utrwalić go przymusowo". Więc ilekroć jedno z małżonków poczuło się nieszczęśliwem, szło do sądu, przeprowadzało bardzo łatwy proces i otrzymywało rozwód. Ponieważ ważne są tylko śluby cywilne, a kościelne bez cywilnych uważane są we Francyi za konkubinaty, przeto z ogromnej łatwości rozwodów mogły korzystać małżeństwa nietylko zaślubione przed merem, ale także przed ołtarzem. Nie korzystały jednak. Statystyka wykazuje, że cyfra rozwodów i separacyj między małżeństwami kościelnemi wcale się nie zwiększyła, natomiast śluby cywilne poczęto zawierać jakby na termin, bo rozwodów namnożyło się bez liku. Widocznie jest jakaś wada w kontraktach małżeńskich, zwanych cywilnymi ślubami. Oczywiście jest ta wada, że zawierane są lekkomyślniej od kościelnych, ale przyznać tego nie mogą zwolennicy łatwych rozwodów. Tymczasem można mniemać, że niebawem staną się one nieszczęściem społecznem, bo się tworzy odrębna warstwa wykolejonych kobiet, a nadto nie ma już we Francyi przyrostu ludności, owszem, byłby jej ubytek, gdyby nie napływ cudzoziemców. Pomyślano tedy o reformie, o nowej ustawie małżeńskiej, której opracowanie powierzono w lutym r. b. osobnemu komitetowi, złożonemu z prawników, lekarzy, psychologów i socyologów, z powieściopisarzy i dramaturgów. Pracował ten komitet prawie pół roku i ustawy nie ułożył, ale wskazał podstawy, na których ona powinna się opierać. Resztę zrobią urzędnicy ministeryum sprawiedliwości i tak będzie projekt, który Izba deputowanych zmieni w ustawę. Jakież więc są te podstawy?

W sprawozdaniu komitetu powiedziano: „Aby małżeństwo przestało być jarzmem, trzeba usunąć ciężar pęt małżeńskich, jakim dziś podlegają kobiety w skutek tego, że kompilatorowie francuskiego kodeksu cywilnego niewolniczo szli za prawodawstwem rzymskiem". A zatem musi być między małżonkami całkowita równość majątkowa, to znaczy, że żona rządzi swoim majątkiem, dochodem, zarobkiem, a mąż — swoim, a ile oni zobowiązują się dawać na utrzymanie domu, to musi być określone w kontrakcie ślubnym. Dalej, powinna być równość obyczajowa przed ślubem i po nim. To ustawa musi orzec, ale nie wiemy, czy ma ona także postanowić, że jeżeli jest przypadkowo nierówność, to powinna być usunięta? Kobietom trzeba przyznać większą łatwość rozwodów, nie mężczyznom, aby żona miała hamulec na brutalność męża. Cóż jednak będzie, jeżeli mężowie umyślnie poczną być brutalami? Wreszcie ceremonia ślubna powinna być uproszczona, trzeba z niej usunąć wszystkie niewygodne warunki i irytujące formalności, natomiast muszą być gruntowne oględziny lekarskie. Kiedy wszystko to się zrobi, to większość małżeństw będzie zawierana z miłości.

Te rady komitetu nazywają paryskie dzienniki „projektem wyzwolenia mężatek i protekcyą mormoństwa". Mormoństwa, to może nie, bo za drogie, ale zniesienia małżeństw, to tak.

Korespondencye.

Wiedeń 25 lipca.

(Wrzawa prasy antysemickiej z powodu rzekomo projektowanej rewizyi procesu Hülsnera. — Telegram do Dreyfusa. — Międzynarodowa wystawa mody. — Podróżnik naokoło świata.)

(y). Tutejsza prasa antysemicka wszczyna alarm i straszy swych czytelników zapowiedzią, że te same niewidzialne potęgi, które we Francyi doprowadziły do rehabilitacyi Dreyfusa — teraz wytężą wszystkie swe siły, ażeby przeforsować w Austryi rewizyę procesu Hülsnera, który — jak wiadomo — skazany został przez sąd przysięgłych w Kutnejhorze, a następnie Pisku za zamordowanie młodej dziewczyny Agnieszki Hruzównej z Polny w Czechach na karę śmierci, a następnie został przez Cesarza ułaskawiony na dożywotnie więzienie. Karę tę odbywa obecnie Hülsner w zakładzie karnym Karthaus w Czechach. Twierdzenie swe, że teraz międzynarodowy związek żydowski pracować będzie nad uwolnieniem Hülsnera, opierają dzienniki antysemickie na fakcie, że wiedeńskie stowarzyszenie dla ochrony przed antysemityzmem (Verein zur Abwehr des Antisemitismus) wysłało do Dreyfusa w dniu, w którym dekorowano go orderem Legii honorowej, telegram gratulacyjny, którego końcowy ustęp opiewał jak następuje: „Teraz, gdy sprawiedliwość zwyciężyła, mamy nadzieję, że i w naszem państwie wybije niebawem godzina wolności dla ofiary podobnej intrygi, jaką przeciw Panu uknuto, dla nieszczęśliwego skazańca z Polny, obwinionego niesłusznie o morderstwo".

Towarzystwo dla zwalczania antisemityzmu, które w gronie swych członków honorowych ma sporo poważnych osobistości, jak np. baronową Bertę Suttnerową, śp. profesora Nothnagla i innych, istnieje właściwie tylko na papierze, a obecne wysłanie telegramu do Dreyfusa jest właściwie pierwszym objawem jego czynnej działalności. Swoją drogą jednak przeholowało w tej depeszy i z pewnością niewielką przyjemność sprawiło nią Dreyfusowi, porównując los jego do losu człowieka, uznanego dwukrotnym werdyktem sędziów przysięgłych (w Kutnejhorze i Pisku) winnym pospolitego morderstwa. Hałas zaś, wszczęty przez dzienniki antysemickie, jest zupełnie niepotrzebny, bo na rewizyę procesu Hülsnera wcale się nie zanosi. Starał się o nią wprawdzie liberalny poseł Straucher z Czerniowiec i wniósł nawet przed kilku miesiącami odpowiednią interpelacyę w Radzie państwa, otrzymał jednak z ust ministra sprawiedliwości odpowiedź, że wznowienie postępowania karnego dopuszczalne jest tylko w takim razie, gdy przedstawione zostaną nowe dowody, uprawniające do wniosku, że gdyby one znane były sędziom przy pierwszej rozprawie, w takim razie wyrok ich wypadłby inaczej. W sprawie Hülsnera nie przedłożono takich nowych dowodów, zatem nie może być mowy o rewizyi jego procesu.

W przyszłym roku odbędzie się w Wiedniu bardzo zajmująca wystawa, a mianowicie międzynarodowa wystawa mody, na której przedstawione będą mody panujące we wszystkich większych państwach na kuli ziemskiej. Komitet zajmujący się urządzeniem tej wystawy, rozesłał do wszystkich austro-węgierskich konsulów prośbę o popieranie jej celów w krajach, w których są akredytowani i zachęcanie odnośnych przemysłowców zagranicznych, by nadsyłali swe wyroby. Z czternastu krajów nadeszły już przychylne odpowiedzi. Potworzono też ajencye wystawowe w Paryżu, Rzymie, Petersburgu i Chicago. Wiedeńscy przemysłowcy przygotowują się zawczasu, by zająć w tym międzynarodowym turnieju zaszczytne stanowisko. Zdobywają się oni przytem na krok śmiały, bo zamierzają bez względu na modę, panującą w Paryżu i Londynie, przedstawić samoistnie przez się obmyślane nowości w dziedzinie toalet damskich i męskich, jako modę wiedeńską. Mają oni nadzieję, że ta moda wiedeńska zyska poklask nietylko na wystawie, lecz utoruje sobie także drogę do eksportu za granicę.

W kąpielach siarczanych Baden pod Wiedniem bawi obecnie 24-letni akademik Marin Jonescu z Bukaresztu, który wraca z czteroletniej wędrówki pieszo dokoła ziemi. W dniu 6-go września 1902 wyruszył on w towarzystwie dwóch kolegów z Bukaresztu, gdyż założył się, że w ciągu lat czterech obejdzie pieszo ziemię dokoła. Zakład wynosi 50.000 franków. Trzej młodzi ludzie przeszli pieszo Azyę i Australię, wracali zaś do Europy przez Afrykę. W Afryce dwaj towarzysze Jonescu umarli na malaryę, on sam jednak po wielu trudach dostał się do Austryi i w Baden postanowił odbyć parotygodniową kuracyę. Przeciętnie odbywał on codzień drogę 50 do 60 kilometrów a żywił się tylko owocami, jarzynami i mlekiem. Na wadze stracił 32 kilo.

Refleksye na temat strejków.

Strejki prawie wszędzie wygasły; gdzieniegdzie jeszcze tylko, dzięki jakimś lokalnym przyczynom, istnieje nieporozumienie między dworem a gminą, utrzymujące się jedynie wskutek tego, że w danej okolicy jest albo za wielki popyt o robotnika, albo że włościanin ma się bardzo dobrze i może dyktować warunki, albo wreszcie, że jakiś agitator przebywa tam zanadto sprytny i wymowny, umiejący chłopów obiecankami różowemi utrzymać na stanowisku próżniaczem. Nasuwa się więc pytanie, dlaczego strejki w tym roku zapowiadane tak szumnie przez radykalne pisma socyalistyczne zrobiły tak kompletne fiasco?

Na to ich niepowodzenie złożyło się kilka przyczyn: a więc energia i dzielność naszych ziemian, którzy potrafili pozawiązywać antystrejkowe towarzystwa, zakupić maszyny i posprowadzać zakrajowych robotników. Wielce dodatnio wpłynęła na uśmierzenie zawichrzenia energia władz, lubo pod względem bezstronności nic im zarzucić nie można. Nie przeszkadzały one wcale chłopu w zabiegach o polepszenie bytu, nie pozwalały tylko na wykroczenia, na popełnianie gwałtów, na groźby i nadużycia. Wreszcie ważną bardzo przeszkodą do rozwijania się strejku była ta okoliczność, że zarobki robotników rolnych podniosły się w naszym kraju w ostatnich pięciu latach bardzo wysoko, nieraz o 30, 40, a nawet o 50 i wyżej %, i są tak dobre, że w normalnych warunkach nie można nawet pragnąć lepszych. Owszem, w interesie miast, a więc w interesie demokracyi miejskiej, tej, która zawsze tak serdecznie współczuje robotnikowi, a tak niechętną jest dla przedsiębiorcy i kapitalisty — w interesie więc tej demokracyi leży, żeby ceny robocizny rolnej nie poszły wyżej, gdyż inaczej zapanuje w naszym kraju taka drożyzna, że ludność miejska pocznie na gwałt emigrować. Do drożyzny mieszkań, która trapi wszystkie miasta Galicyi, jeżeliby jeszcze przyłączyła się drożyzna żywności wskutek podwyższenia ceny robocizny rolnej, to nastąpiłby raptowny odjazd ludności z miast do Ameryki, a wskutek tego niesłychane przesilenie ekonomiczne w całym kraju. Więc nie w interesie szlachty, która w oczach demokracyi miejskiej

---

82)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy)

Wówczas senatorowie wydali polecenie, żeby wjeżdżającym senatorom, powracającym z Budzynia, nie czyniono żadnych honorów. Im więc panowie ci zbliżali się bardziej, tem cięższa atmosfera zaczęła ich otaczać; nigdzie nie odezwał się okrzyk na ich cześć, nigdzie nie oddanu pokłonu; przeciwnie, zgromadzona szlachta ciskała na nich złowrogie spojrzenia i zaczęły się rozlegać słowa: „zdrajcy! przekupczyki! jurgieltniki węgierskie!"

Tu i owdzie jakiś szlachcic, wydobywszy z pochwy szablę, wygrażał nią wjeżdżającym.

— Apage satanas! — zawołał zdziwiony Spisko. — Co to jest? Czy szlachta ta od samego rana już pijana, że nie umie uczcić wjazdu senatorów?

Nie dokończył jednak, kiedy rzucona bryła twardej ziemi uderzyła go w twarz.

Kasztelan porwał się za szablę, ale w tej chwili stanowczej wojewoda lubelski położył rękę na jego dłoni i swoim smutnym, przyciszonym głosem rzekł:

— Daj pokój kasztelanie, wszystko to niedługo się wyjaśni; wszak zbliżamy się do miejsca obrad.

Xawery Lasota zbladł, widząc to powszechne wzburzenie wokoło siebie. Był on odważny, tego niktby mu zaprzeczyć nie mógł; gotów był rzucić się w szeregi nieprzyjaciół — ale walka z motłochem (jak w myśli nazywał szlachtę), koniec życia w błocie, przerażały go.

Tymczasem okrzyki coraz groźniej, coraz liczniej się odzywały: Zdrajcy! przekupczyki! śmierć im! śmierć kanaliom!

I kamienie świstały około głów — jeden z nich nawet uderzył kasztelana sandomirskiego.

Wyprawiona straż marszałkowska zasłoniła ich od dalszych obelg i wprowadziła do szopy, w której obradowało zgromadzenie.

Widok, jaki im się przedstawił, był imponujący swoją uroczystością.

Na wszystkich ławach zasiadali senatorowie; ale wbrew panującym zwyczajom, ubiory ich tego dnia nie odznaczały się świetnością kolorów. Wszystkie były czarne lub ciemne, coś, jakby żałoba ogólna przedstawiała się wchodzącym.

Na miejscu prezydującem zasiadł marszałek koronny, Rafał Granowski, smutny, poważny, z groźnie namarszczoną twarzą; tuż obok niego biskupi; dalej panowie senatorowie: Wincenty Granowski starosta wielkopolski, Kmita starosta krakowski, Mławski, Sędziwój Rytwiański, Lanckoroński i bardzo wielu innych.

Całe zgromadzenie składało się z paruset osób; gdy tymczasem tłumy nieprzeliczone drobnej szlachty jednowioskowej i zagonowej zapełniły szeroko i daleko pole około szopy radnej.

Przed chwilą cały ten obóz burzliwy, pełen wrzawy, ucichł nagle i grobowa cisza zapanowała na około, kiedy siedmiu senatorów, powracających z Budzynia, przestępowało próg izby radnej.

Nikt nie powstał na ich przyjęcie, nikt przychylnem nawet kiwnięciem głowy nie powitał nowoprzybyłych; a przecież liczyli pomiędzy zgromadzonymi wielu dawnych przyjaciół, znajomych, a nawet koligatów.

Nowoprzybyli zdziwionym wzrokiem potoczyli po zgromadzeniu, nie znajdując dla siebie zostawionych miejsc wolnych.

Pierwszy wojewoda Lubelski Szczęsny, odezwał się głosem jednotonnym, cichym, tocząc jednocześnie dumnym wzrokiem po zgromadzeniu.

— Przybywamy, panowie bracia, na wasze wezwanie, ażeby razem z wami radzić o sprawach Rzeczypospolitej. I *apage satanas* zostajemy powitani przez zgromadzony plebs obelgami. Oto na szatach moich znaki błota, którem na nas ciskano!

— Gdybyście tylko błota nie mieli na sercach waszych, to rzucona grudka ziemi nie splamiłaby was — odezwał się poważnie biskup Lubrański.

— Co to ma znaczyć u miliona dyabłów?! — zawołał Ksawery Lasota — widocznie omyliliśmy się. Myśleliśmy, że wchodzimy do sali obrad jako równi do równych, a my znajdujemy się wśród burzycieli! Toż nam pozostaje tylko zaprostować i wyjść, a od wszystkich waszmości panów zażądać zadośćuczynienia rycerskiego za obelgę.

To mówiąc, dumnie nakrył głowę i skierował się ku wyjściu, a sześciu jego towarzyszów naśladowało go. Ale jakież było ich zadziwienie, gdy straż stojąca we wrotach szopy skrzyżowała swoje berdysze i nie dopuściła im przestąpić progu.

Nie wiele zresztą byliby na tem skorzystali, bo te ściśnięte tłumy szlachty, które niestali, bo te ściśnięte tłumy szlachty, które nieprzebytą tamą zagradzały im wyjście, miały oblicza tak groźne, spojrzenia tak nienawistne i usta tak pełne obelg, że z łatwością można było przewidzieć, iż rozniosłyby ich na swoich szablach, gdyby jeszcze krok postąpili.

— Gdzież się więc znajdujemy? — zapytał dumnie — zwracając się do zgromadzenia Szczęsny.

— Znajdujecie się przed sądem — odpowiedział z powagą marszałek.

— Przed sądem! — jednocześnie zawołali prawie wszyscy. — Kto śmie sądzić senatora polskiego? Gdyby to uczynił nawet król Ludwik, zadrżećby musiał.

Ale naród polski nie zadrży; sejm reprezentuje naród, jemu musicie dać tłómaczenie.

Zdrajcy spojrzeli po sobie, a kasztelan sandomirski Krzepicki zapytał:

— O cóż więc jesteśmy obwinieni?

— O zdradę przeciwko własnemu krajowi, o frymarki jego ziemiami.

— Ależ, apage satanas, czy ja rozporządzałem własnością cesarza jegomości, czyż mojej Wólki nie wolno mi sprzedać albo darować? a przecież Polska cała to nasza Wólka, którąśmy krwią naszą bronili i którą, jak nam się podoba, możemy zamienić na inną; gdzież tu, apage satanas, przestępstwo, gdzie tu rozum, gdzie wolność szlachecka?

— Złe to pojęcie, panie wojewodo — rzekł biskup wrocławski. — Ojczyzna nasza, ta święta Polska, to nie wioska, którą możemy dzielić na kawały.

— Tak nieraz robili królowie nasi — odpowiedział Szczęsny — to prawo przysługuje nietylko im, ale każdemu z nas.

— Nie przysługuje nikomu, nawet królom, a ci, którzy to zrobili, ściągnęli na kraj tysiące nieszczęść — odpowiedział Lubrański.

Zdawało się zanosić na spory, które nie prowadziły do niczego; marszałek, chcąc tego uniknąć i sprawę zakończyć bez odwłoki, przerwał huczki, odzywając się donośnym głosem:

— Jesteście waszmość panowie: wy, Szczęsny Sieciechu wojewodo lubelski, wy, Xawery Lasoto wojewodo bełzki i wy Hieronimie Szpisko kasztelanie biecki, jako i wy, Janie z Dębian, Wojciechu Swetecki podskarbi koronny, Służewski Janie wojewodo sieradzki i wy Stanisławie Krzepicki kasztelanie sandomierski, oskarżeni o zaprzedawanie niegodne ziem polskich królowi węgierskiemu, o frymarczenie niemi. Czy się do tego przyznajecie?

— Mieliśmy do tego wszelkie prawo, bo uważaliśmy to korzystne dla Rzeczypospolitej. Król Ludwik w zamian pustych ziem ruskich, dawał nam starostwo spiskie, przyległe województwu krakowskiemu ze wszystkiemi grodami — odrzekł Szczęsny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest zawsze jakimś czarnym dyabłem, malowanym na ścianie, ale w interesie właśnie tej samej demokracyi, więc w interesie wszystkich urzędników, adwokatów, lekarzy, profesorów, publicystów, artystów i wszelkich innych ludzi z zawodów inteligentnych, jak również w interesie wszystkich kupców, rękodzielników, robotników miejskich i sług leży, żeby chłop już zatrzymał się w zabiegach o poprawienie swego materyalnego bytu, a także żeby szlachcic znalazł możność uwolnienia się od tych nadzwyczajnych pretensyj chłopa i potrafił dalej, po tej samej, co dotąd cenie, prowadzić gospodarkę rolną. A ta cena, zwłaszcza w tym roku, była bardzo wysoką. Przecież w niektórych okolicach płacono już żniwiarza w tym roku po 1 koronie 60 halerzy za dzień roboczy, a jeżeli się zważy, że chłop rosły i energicznie pracujący, potrzebuje najwyżej 40 halerzy na opędzenie wszystkich swych dziennych wydatków (wikt i mieszkanie) — to okaże się — że chłop ten zarabiał cztery razy więcej, niż wynosi jego *minimum* egzystencyi — a taki zarobek rzadko się zdarza w innych warunkach dla ludzi pracujących tylko siłą fizyczną. To też w przekonaniu naszych chłopów zarobki dzisiejsze są już zupełnie wystarczające. Do niedawna było we wschodniej Galicyi rzeczą powszechnie przyjętą, że bogaty chłop płacił ubogiemu chłopu więcej aniżeli dwór, za to wymagał lepszej roboty, dłuższej i pierwszeństwa przed dworem co do terminu roboty. Dzisiaj nadchodzą już z kraju wiadomości, że bogaci chłopi są przerażeni, bo na wielu obszarach dworskich płacono robotnika wyżej, niż oni zwykli płacić.

Socyaliści gotowi utrzymywać, że to podwyższenie cen robocizny rolnej we wschodniej Galicyi jest ich zasługą. Tymczasem tak nie jest. Złożyło się na to wiele zupełnie innych przyczyn, a w pierwszym rzędzie emigracya, która zmniejszyła bardzo podaż pracy. W drugim przedsiębiorczość budowlana po miastach i miasteczkach. Wszędzie budują się nowe gmachy bądź publiczne, bądź prywatne, wszędzie wyrastają nowe cegielnie, a w tych cegielniach wszędzie zaczynają wyrabiać coraz lepszą cegłę. Wszystko to wymaga większej liczby rąk roboczych. Następnie koleje żelazne ogromnie wpływają na podniesienie ceny robotnika; potrzebują go one zawsze w sposób gwałtowny od razu w wielkiej liczbie, płacą bez targowania się, a wskutek tego cena robocizny w okolicach, przeciętych przez kolej żelazną, rośnie nieustannie.

Jest jeszcze jeden czynnik, który także przyczynił się do podniesienia cen robocizny: jest-to mianowicie coraz większy popyt o robotnika wskutek coraz lepszej uprawy roli i coraz staranniejszego dozoru nad oborą i chlewnią. Zwiększona wydatność ziemi pociąga za sobą większy nakład pracy; folwark, który sprzedaje dzisiaj ośm wagonów pszenicy, potrzebuje innej liczby rąk, niż wtedy, gdy sprzedawał co roku tylko trzy wagony.

Dzięki wszystkim tym przyczynom, ceny robocizny tak się podniosły, że gdyby nie było agitacyi socyalistycznej, to chłop czułby się zupełnie zadowolony z tej zapłaty, jaką mu dwór daje! Wobec tego jednak, że ta agitacya istnieje, i że ta agitacya istnieć będzie, nie można żywić nadziei, iż spokój zupełny wróci do wsi galicyjskiej. Ale też pytamy, czy jest w dzisiejszych czasach jakakolwiek gałąź pracy ludzkiej, co do której możnaby żywić nadzieję, że odbywać się ona będzie spokojnie, patryarchalnie, w warunkach tego miłego stosunku, jaki dawniej istniał między robotnikiem a pracodawcą. Odkąd pojawili się socyaliści i odkąd im otworzono pole do jak najszerszej i najswobodniejszej agitacyi, odtąd dobry stosunek między pracownikiem a pracodawcą stał się wyjątkiem bardzo rzadkim.

Obrót handlowy między Austryą a Węgrami.

Świeżo pojawiła się urzędowa publikacya ministeryum handlu o obrocie handlowym między Austryą a Węgrami w roku 1905 i daje dokładny jego obraz. Przedstawia on wielkie korzyści Węgier i wymownie świadczy o tem, jak nierozumnemi są te głosy węgierskich polityków, które domagają się wprowadzenia granicy celnej między obiema połowami Monarchii.

W roku 1900 cały import towarów i produktów z Węgier do Austryi przedstawiał wartość 921,000.000 K, a na wagę wynosił 50,800.000 cent. metr; zaś w r. 1905 import z Węgier przedstawiał wartość 988,000.000 K, zaś wynosił na wagę 47,700.000 cent. metr. czyli import w tym roku z Węgier do Austryi reprezentuje wartość o 7% wyższą, niż w r. 1900, a wagę o 6% mniejszą. Znaczy to inaczej, że Austrya dostała w tym roku z Węgier mniej, niż w 1900, a zapłaciła drożej. Natomiast eksport z Austryi do Węgier w tem samem pięcioleciu wzrósł tak ilościowo, jak i pod względem wartości, a mianowicie ilościowo o 18%, zaś pod względem wartości o 24%. Tedy eksport z Austryi do Węgier również podrożał, lecz nie w tym stosunku, co import węgierski. Różnica na niekorzyść Austryi wynosi 7%.

Tę różnicę dokładnie ocenić można, gdy się obrót handlowy między Austryą i Węgrami rozłoży na trzy działy, a mianowicie: obrót surowcem, obrót półfabrykatami i całymi fabrykatami. Oto import surowca z Węgier do Austryi, a to prawie wyłącznie import zboża i bydła, wynosił w r. 1900 — 38,700.000 cent. metr., mających wartość 553,000.000 koron, zaś w roku 1905 ten sam import przedstawiał 33,700.000 centnarów metr. wartości 575,000.000 koron. Widzimy więc, że ilość importowanego z Węgier surowca zmniejszyła się od r. 1900 do 1905 o 15%, zaś wartość poszła w górę o 4%, czyli, że różnica ceny przedstawia 19%. Natomiast austryacki eksport surowca do Węgier wzrósł ilościowo z 13,700.000 cent. metr. w r. 1900 na 15,500.000 cent. metr. w r. 1905, zaś w wartości poszedł do góry z 86,000.000 koron na 103,200.000 koron. Gdy ten wzrost wyrazimy procentowo, to otrzymamy: ilość eksportu surowca wzrosła o 13%, wartość o 19%; z tego wynika, że cena poszła do góry o 6%. A więc surowiec węgierski zdołał na rynkach austryackich uzyskać nieporównanie wyższe podniesienie się cen, niż surowiec austryacki na rynkach węgierskich. Podczas gdy Węgry uzyskały podwyżkę cen surowca o 19%, Austrya uzyskać zdołała zaledwo 6%, czyli przeszło trzy razy mniej. Różnica 13% stanowi efektywny zysk tamtej połowy monarchii.

Półfabrykatów importowały Węgry do Austryi w r. 1900 — 8,840.000 centnarów metr. wartości 58,000.000 koron, zaś w roku 1905 — 3,841.000 cent. metr. wartości 71,000.000 koron. Tedy choć ilość importu półfabrykatów zmniejszyła się, to przecież uzyskana za nie przez Węgry kwota wzrosła o 22%. Zaś Austrya eksportowała do Węgier w r. 1900 półfabrykatów 2,700.000 cent. metr. za 89.000.000 koron, a w r. 1905 — 3,700.000 centnarów metr. za 118.000.000 koron. Tedy export do Węgier austryackich półfabrykatów wzrósł w ilości o 37%, a w wartości tylko o 30%, a zatem cofnął się w cenie o 7%. Otóż ostateczna różnica między wzrostem cen węgierskich półfabrykatów na rynkach austryackich, a redukcyą cen austryackich półfabrykatów na rynkach węgierskich wynosi 29%, jest więc jeszcze znacznie większą i jaskrawszą na korzyść Węgier, niż wzrost wartości ich importu surowca do Austryi.

Niewielka jest tylko różnica w obrocie trzeciej kategoryi, czyli całych fabrykatów; lecz i w tym zakresie choć drobna różnica przecież wypada na niekorzyść Austryi. Oto w roku 1900 Węgry importowały do Austryi całych fabrykatów 8,200.000 centnarów metr. za 810,000.000 koron, a w r. 1905 — 10,100.000 cent. metr. za 841,000.000 k. Przyrost więc ilości wynosi 23%, a przyrost wartości 10%. — Austrya eksportowała do Węgier w r. 1900 — 5,500.000 cent. metr. całych fabrykatów za 710,000.000 koron, zaś w r. 1905 — 6,900.000 cent. za 781,000.000 koron. Więc wzrost wartości wynosi przy austryackim eksporcie także 10%, tak samo, jak przy węgierskim, lecz za te wzrost ilości wynosi 25%, czyli Austrya ponosi szkodę 2%.

Cyfry te mają doniosłe znaczenie: wykazują one dobitnie, jak niebezpieczną konkurencyą zagrażają Węgry austryackiemu przemysłowi, a to dzięki subwencyom państwowym, ulgom taryfowym i wogóle poparciu, jakiego przemysł węgierski doznaje od rządu tamtej połowy monarchii. Węgierski import do Austryi całych fabrykatów wynosił ilościowo w r. 1900 16% całego importu z Węgier, a w roku 1905 wzrósł już pod względem ilości na 21% ogólnej sumy importu, zaś co do wartości wzrósł z 33% na 34% tej samej sumy. Tymczasem austryacki export całych fabrykatów do Węgier spadł w latach 1900 — 1905 w wartości z 80% na 77% ogólnego exportu z Austryi do Węgier, chociaż pod względem ilości podniósł się z 25% na 26%. Te cyfry wykazują, że Węgry szybko podnoszą się pod względem przemysłowym.

A ten wzrost Węgier w kierunku przemysłowym jest dziełem Austryi, która umożliwiła go przez rozdział kwoty, korzystny dla Węgier a niekorzystny dla Przedlitawii. Węgry zyskują na tem rok rocznie około 80,000.000 koron, a to pozwala rządowi tamtejszemu prowadzić energiczną politykę popierania węgierskiego przemysłu, która coraz to dotkliwiej daje się odczuwać austryackim producentom i przemysłowcom. W roku 1905 inwestowały Węgry w założeniu nowych fabryk 93,000.000 koron, a o 77,000.000 koron powiększyły kapitały zakładowe w już istniejących fabrykach. Pokazuje to do jakiego stopnia opłaca się tam wkładanie kapitału do przemysłu.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Rząd postanowił nie ścigać posłów, którzy w Wyborgu podpisali znaną odezwę po rozwiązaniu dumy. Władze otrzymały zawiadomienia, że represalia nie są pożądane, że natomiast nie należy dopuścić do tego, aby b. posłowie na zgromadzeniach wyborczych mówili o swej działalności w dumie; chociaż prawdopodobne jest, że mimoto posłowie właśnie temat ten będą rozstrząsali.

We środę odbyło 100 posłów ze stronnictwa kadetów naradę w finlandzkiej miejscowości kąpielowej Terioki; uchwalono tam zwoływać zgromadzenia wyborcze i składać sprawozdania. Zgodnie oświadczono się przeciw ruchowi rewolucyjnemu, ale za przeprowadzeniem powziętych w Wyborgu uchwał; podniesiono konieczność wydania natychmiastowych zarządzeń celem przeprowadzenia akcyi, aby stronnictwo miało w nowej dumie jak największą ilość głosów.

Petersburg. Najnowsze doniesienia z całego państwa potwierdzają, że nigdzie nie zanosi się na niepokoje z powodu rozwiązania dumy. Rewolucyjne i socyalistyczne organizacye nawołują do spokoju, gdyż obecna chwila jest do strejku powszechnego najniekorzystniejszą, ponieważ chłopi zajęci są żniwami. Na południu ogromne deszcze i wylewy zniszczyły zasiewy.

Warszawa. Na kolei Nadwiślańskiej w pobliżu Warszawy banda rabusiów zatrzymała pociąg zapomocą sygnałów alarmowych, opanowała lokomotywę i wagon pakunkowy, a zabiwszy żandarma, który pilnował umieszczonych w tym wagonie skrzyń z pieniędzmi, odjechała z lokomotywą i z tym wozem o kilka kilometrów dalej, zostawiając na miejscu wagony osobowe. Tam rozbili rabusie skrzynie i zabrawszy około 15.000 rubli, zbiegli do lasu.

Kronika teatralna.

Filharmonia warszawska wystawiła trzyaktową komedyę Wiktoryna Sardou, pod tytułem „Na tropie“; ostatnią pracę tego wielkiego autora, bardzo nieudałą i mało przypominającą dawne genialne utwory tego prawdziwego „mistrza sceny“. Ale od sędziwego, 75-letniego autora, nie można dużo wymagać, ani go nie należy ostro krytykować, pamiętając o niezrównanych i niezapomnianych jego komedyach, które nieprędko, a może nawet nigdy nie zejdą z repertuaru scen europejskich. „Na tropie“ jest mdłe w pomyśle, w układzie, w intrydze, w dyalogach — jednem słowem rzecz nieudała. Oto treść sztuki: Drugi mąż rozwiedzionej pani Florentyny ma za złe swej żonie, iż zdradziła pierwszego małżonka. List kochanka, pisany przed kilku laty do Florentyny, wpada w ręce obecnego jej męża i staje się osią akcyi, powodem nieporozumienia i sprężyną niezbyt zresztą dowcipnych powikłań w sztuce. Żona pragnie przekonać o swej niewinności i udaje się po świadectwo do pierwszego męża z prośbą, by on powiedział, że zdrada nastąpiła za jego czasów. Materyał mógł wystarczyć do wypełnienia krotochwili mnóstwem zabawnych kombinacyi i dowcipnej gmatwaniny, ale trzeba było traktować temat swobodnie, lekko, jak to czynią urodzeni farsiści francuscy, a młodsi koledzy sędziwego pisarza. Tymczasem Sardou nie wiedząc co zrobić z tym fantem, bardzo niedołężnie zabrał się do rozwikłania całej historyi. Akcya jest spokojna, dyalog mdły i często się powtarzający. Autor skrępowany warunkami farsy, wygląda jakby się wstydził swej roli, chce coprędzej skończyć paplaninę i uciec za kulisy, aby się już nie ukazywać na scenie. W tej pogoni za logiką i konsekwencyą farsową Sardou wypada z charakteru. Nieprawdopobieństwo krotochwilowe, jedynie tu usprawiedliwione, przeradza się nagle w komedyowy wątek i psuje dobrze rozpoczętą sytuacyę. Ten wałęsający się po scenie Stanisław Potard, podróżnik, znawca instytucyi małżeńskich w różnych objawach na ziemi, a przeciwnik zdecydowany monogamii, traktuje za poważnie swe zadanie. Byłby on na miejscu swoich rodzonych braci: hrabiego Trusta w „Honorze“ Sudermanna, albo Mortimera w „Starych kawalerach“, ale jest dziwolągiem w takiej farsie jak „Na tropie“.

W połowie października ma być wystawiony na scenach włoskich nowy dramat d'Annunzia, o którym to utworze pisma włoskie podają takie szczegóły: Tragedya, która początkowo rozłożoną była na 4 akty, ostatecznie składa się z dwóch części, przez autora nazwanych epizodami. Miejsce akcyi — Rzym. Bohaterem Corrado Brando — śmiały umysł badacza, uczynił już wiele poważnych odkryć naukowych, które przyniosły mu sławę. Badaniom tym poświęcił cały swój majątek; obecnie zaś, w czasie, kiedy się sztuka rozpoczyna, zabiera się do nowego przedsięwzięcia; rząd przyznał mu wprawdzie odpowiednie na to środki, ale zwleka ciągle ze zrealizowaniem ich. Corrado Brando niecierpliwi się i nie może żyć w bezczynności; walczy, bo wie, że urzeczywistnienie planów jego przyniesie jemu i ojczyźnie zaszczytną sławę. Nieszczęśliwy, nie pomija ani jednego środka, potrzebnego do zdobycia pieniędzy, wszystko go jednak zawodzi. Wreszcie udaje się do jaskini gry: stawia na kartę wszystkie swoje nadzieje, marzenia, przyszłość; gra — i przegrywa. Opanowany jedną tylko myślą: zdobycia pieniędzy, potrzebnych do wielkiego celu, staje się zbrodniarzem, ograbia i morduje ofiarę, którą spotkał na drodze. Gdy go przychodzą aresztować, otacza się wraz z wiernym swoim sługą barykadą i żywym nie chce się oddać w ręce policyi. W chwili, kiedy karabinierzy wtargnęli do jego pokoju, odbiera sobie życie tą samą bronią, którą zabił swoją ofiarę. — Taką jest w głównych zarysach tragedya, w której akcyę wpiątaną jest również miłość młodziutkiej dziewczyny dla Corrada, kochanej nawzajem. Według *Secola XIX*, jest to jeden z najpoetyczniejszych dramatów d'Annunzia.

Heyersmans, znany autor „Nadziei“ i propagator socyalizmu, zapomocą sztuk teatralnych, wystąpił teraz z nowym utworem, będącym pewnego rodzaju paszkwilem na Kościół protestancki. Tak samo jak w „Nadziei“, tak i tutaj, tak są ułożone światła i cienie, żeby paszkwil nabierał jak najwięcej cech prawdopodobieństwa i żeby reprezentanci pierwiastku religijnego wyglądali jak najgorzej. Treść sztuki, noszącej tytuł „Dzień zaduszny“, jest następującą: Proboszcz Nansen przyjmuje do swego domu młodą dziewczynę, która nagle zasłabła na progu jego mieszkania. Niebawem przyszło na świat dziecko, które proboszcz także z litości w swoim domu zatrzymuje. Cała gmina powstaje przeciw niemu, oburzona z powodu nieprawego pochodzenia dziecka. Mieszkańcy koledzy proboszcza, biskup, napróżno usiłują namówić go, aby wyrzucił z domu chorą kobietę i jej śmiertelnie chore dziecko. Proboszcz oświadcza, że miłość bliźniego nie pozwala mu tego uczynić. Wtedy mieszkańcy obsypują dom proboszcza i jego kamieniami, a biskup pozbawia go urzędu. Dziecko, które postanowił proboszcz za jakąbądź cenę przy życiu utrzymać, kobieta obca, dla której tyle cierpi, w równej mierze go do siebie pociągają, jak odstręcza fanatyzm i ciemnota umysłów, otaczających go faryzeuszów. Utwór kończy się tem, że proboszcz opuszcza wieś z obcą kobietą i jej dzieckiem. Trudno o bardziej naciągnięty temat i o większy stek kłamstw i nieprawdopodobieństw.

Mały feljeton.

AFORYZMY.

(*Z Oskara Wilde'a powieści pt. „Portret Doriana Gray'a.*)

— Z liberałami należy głosować, jeżeli się chce być popularnym u tłumu, lecz obiady należy jadać w towarzystwie konserwatystów.

— Świat niechętnie źle mówi o człowieku, który ma dobrego kucharza.

— Młodzież chciałaby być stałą i nie może. Starzy chcieliby być niestałymi — i także nie mogą.

— Być bacznym obserwatorem własnego życia, to znaczy tyle, co zapobiedz wielu cierpieniom fizycznym w przyszłości.

— Jest tylko jeden środek odzyskania młodości: powtarzać szaleństwa popełniane kiedyś w młodym wieku.

— Dobre zamiary są czekiem na bank, w którym się nie złożyło kapitału.

— Spowiedź rozgrzesza, a nie ksiądz.

— Jaka jest różnica między wieczną miłością, a kaprysem? Tylko jedna: kaprys jest nieco trwalszy.

— Zmysły uleczyć może tylko dusza, duszę uleczyć mogą tylko zmysły.

— Źle jest, gdy o artyście nie dobrze się wyrażają ludzie. Jedno jest tylko od tego gorsze: gdy o nim wcale nie mówią.

— Nie ma moralnych lub niemoralnych książek. Są tylko dobrze lub źle napisane.

— Nie dobrze jest zaczynać od skandalicznych miłostek. Zarezerwować je należy na ten czas, gdy się człek postarzeje i kiedy takim skandalikiem można się uczynić zajmującym.

* * *

Aforyzmy.

(Oskara Blumenthala parafrazy z Wilde'a).

— Człowiek nie robi tego, co chce, lecz robi to, co musi.

— Nie ma różnych kobiet. Zawsze natrafia się na tę samą kobietę.

— Właściwie nie ma nocy. To, co nocą nazywamy, jest tylko tunelem pomiędzy dwoma dniami.

— Błaznami nazywają się ci ludzie, którzy popełniają małe głupstwa — w przeciwieństwie do mądrych ludzi, którzy popełniają wielkie głupstwa.

— Każde słodkie złudzenie kończy się gorzkiem doświadczeniem.

— Wielbiciele mamony dziwią się temu, że nawet „wielokrotny milioner“ jest zawsze tylko „pojedyńczym człowiekiem“.

— Ludzie, którzy umieją pisać, nazywają się literatami; ludzie, którzy nie umieją pisać często nazywają się tak samo.

— Tylko małe umysły lubią wielkie słowa.

— Nieraz się zdarza, że ludzie, którzy jeszcze wczoraj uchodzili za mądrych proroków muszą dzisiaj z kwaśną miną spożywać rzeczywistość zupełnie inną od tej, jaką przepowiadali.

2)

Sobieski pod Wiedniem w r. 1683.

(Ciąg dalszy).

Przejdźmy teraz do sprawy dowództwa podczas bitwy. Gdzie był Sobieski podczas bitwy i co robił? „Komenderował *en chef* i był wszędzie tam, gdzie ogień największy“ (Johann Georg von Anhalt do kurfirszta Brandenburskiego, 13 września. List przechowany w archiwum berlińskiem). Sobieski udał się naprzód na Kahlenberg i „wysłał księciu Lotaryńskiemu sześć kompanij huzarów na lewe skrzydło“. Potem zjawił się wśród walki pod Nussbergiem, a wtedy bitwa stała się nadzwyczaj rozmamiętnioną wskutek właśnie obecności króla. („*Le combat devint le plus furieux par la présence du roi*“ Dupont). A gdy lewe skrzydło zdobyło Nussberg, kazał król stanąć, by zapobiedz zbyt pochopnemu posunięciu się niektórych części linii bojowej. Król i książę Lotaryński zakazali posuwać się naprzód i posłali co koń wyskoczy swoich adjutantów do obydwóch elektorów i do księcia Waldeck, pisze Dupont w swej relacyi. (Le roi et le duc de Lorraine défendirent de pousser et envoyèrent à toute bride les aides de camp aux deux électeurs et au prince de Waldeck). Całe wojsko posuwało się więc naprzód systematycznie; „jeden oddział awansował się za drugim“ (Diarum oblężenia, archiwum wojenne). Jan Jerzy Anhalcki daje królowi świadectwo, że „wszystko szło bez żadnej konfuzyi lub jakiegoś nieporządku“. Teraz lewe skrzydło zdobyło już silne stanowisko przed równiną, a Sobieski pojechał na prawe skrzydło i starał się swój plan wczorajszy odmienić o tyle, by już 12 września mógł doprowadzić do rozstrzygnienia. Potwierdzają to naoczni świadkowie, że Sobieski podczas bitwy nie przypatrywał się jej spokojnie, ale ciągle jeździł ze skrzydła na skrzydło i kierował bitwą.

Więc które skrzydło właściwie rozstrzygnęło bitwę?

Bitwa była wybitnie ofenzywną przeciw nieprzyjacielowi, który wyprowadził do walki około 76.000 kawaleryi i około 30.000 piechoty. Chrześcijańska armia musiała naprzód zdobyć szańce od Nussdorfu aż do Dornbachu, co było zadaniem piechoty, a potem uderzyć naprzód i pobić w otwartym ataku nieprzyjaciela. Zdobycie owych szańców było dziełem, odpowiednim tylko dla piechoty i dragonów. Ponieważ zaś do ataku ani piechota z muszkietami, ani hiszpańscy jeźdźcy nie nadawali się, więc kawaleryi przypadło w udziale przeprowadzić atak i rzeczywiście popołudniu w miejscu możliwie najkorzystniejszem, na wschód od Dornbachu i Sieveringu Sobieski, zgromadził około dwie trzecie całej kawaleryi. Dopóki Polacy nie wystąpili czynnie pod Dornbachem, nie mógł książę Lotaryński ruszyć się ze zdobytego Nussdorfu i Heiligenstadt; bo gdyby się był cokolwiek naprzód posunął i gdyby mu się było udało znieść skrzydło tureckie, a nawet dotrzeć do centrum armii tureckiej, podczas gdy Turcy nie byli zajęci przez polskie wojska pod Dornbachem, byłby ryzykował to, że go przyprą do Dunaju; dlatego też stał on nieruchomo aż do pierwszej popołudniu.

„Rocznik wojenny“ opisuje przedpołudniową walkę księcia Lotaryńskiego z drobiazgową szczegółowością, przypominającą raporty z manewrów; w „Roczniku“ tym niemiecki pisarz utrzymuje, że rozstawianie prawego skrzydła szło w wielkim nieporządku i tylko wytrwałość czterech niemieckich batalionów pod Galitzinbergiem umożliwiło Sobieskiemu rozpoczęcie akcyi pod Dornbachem, zaś wielki atak konnicy o godzinie 5 popołudniu był tylko „przypieczętowaniem“ zwycięstwa *„osiągniętego już przez księcia Lotaryńskiego przez zwrot wykonany w poprzek obozu tureckiego“*.

Zajrzyjmy do źródeł. *Memoire badois* opisuje rozstawienie wojsk polskich, jak następuje: Szwadrony ustawiały się wśród radośnych okrzyków wszystkich wojsk chrześcijańskich; uderzyły do ataku, odrzuciły tureckie szeregi, lecz musiały znów ustąpić przed napływającymi nowymi szeregami spahisów. Trzykrotnie powtarza się ta gra, aż wreszcie: „Au grand contentement des spectateurs les Polonais forcèrent les ennemis de leur céder la montagne sur laquelle le roi prit poste aussitôt, y faisant monter son canon et son infanterie. Ce combat ne laissa pas que de faire un fort grand effet et de causer la consternation parmi les ennemis“. (Ku wielkiej radości wszystkich przypatrujących się, Polacy sforsowali nieprzyjaciela i zmusili go, że im ustąpił wzgórze, na którem zaraz umieścił się król, ustawiając tam swoje działa i swoją piechotę. Ta bitwa zrobiła ogromne wrażenie i wielką konsternacyę wśród nieprzyjaciół.)

Zgodnie z tem pisze *Diarium artill.* „Nous prîmes possession de cette première montagne sans beaucoup de peine, et nous nous y établîmes“. (Wzięliśmy w posiadanie to pierwsze wzgórze bez wielkich trudów i usadowiliśmy się na niem.)

Dwie polskie, pod Neustiftem ustawione brygady piechoty i jeden cesarski regiment dragonów po zaciętej walce biorą spaloną wieś (Pötzleinsdorf). Także na prawem skrzydle na przedzie walczy polska piechota; mówi o tem *Diarium artill.*: „nos régiments de l'aile droite donnèrent à leur tour, de façon que nous eûmes assez de place pour déployer notre cavallerie et traverser la vallée. Dans cette charge contre les Turcs nous perdîmes beaucoup d'hommes et nou eûmes une quantité de blessés; mais rien ne put retenir l'élan de nos soldats qui se jetèrent sur l'ennemi avec autant d'entrain que s'il se fut agi d'aller danser“. (Nasze pułki z prawego skrzydła uderzyły z kolei, tak, że my mieliśmy dość miejsca, aby rozwinąć naszą kawaleryę i przejść z nią przez dolinę. W tej szarży na posterunki tureckie straciliśmy bardzo wiele ludzi i mieliśmy ogromnie dużo rannych; ale nic nie mogło wstrzymać zapału naszych żołnierzy, którzy uderzyli na nieprzyjaciela z takiem uniesieniem, jakgdyby tu szło o to, żeby tylko na balu zatańczyć.)

Cztery niemieckie bataliony na Galitzinbergu, które Sobieski miał tam do dyspozycyi, spełniły w każdym razie swoje zadanie jako osłona skrzydła bardzo dzielnie, lecz bynajmniej *nie ratowały* one Polaków, rozstawionych od Dornbachu aż po Pötzleinsdorf, a gdyby nawet to zrobić chciały, to ani byłyby mogły, ani zdołały. W końcu zadanie ich jako ochrony skrzydła rychło było skończone, bo bardzo prędko przybyły piechocie posiłki i Jabłonowski stanął w poprzek zamiarom chana tatarskiego, zmierzającym do obejścia nieprzyjaciela (w Mauerbachtal): „il sut si bien disposer — jak powiada *Diarium artill.* — ses reserves, qu'il délogea le Han de la position qu'il occupait, avant qu'il eût put songer à exécuter son dessein“. (Jabłonowski tak dobrze rozstawił swoje rezerwy, że wyparł chana z pozycyi, którą zajmował, wpierw jeszcze, zanim chanowi zamarzyło się o wykonaniu swego planu).

O doskonałem, rzeczywiście prawdziwym duchem kawaleryjskim podyktowanem rozstawieniu szwadronów Sobieskiego nie umie nam nic opowiedzieć *Kriegsjahr*, lubo przytacza jako swoje źródło *Memoire badois* i lubo w innem miejscu tak daleco w drobiazgi się bawi, że naprzykład opowiada, jak *„niebezpiecznemi dla sadów owocowych były wojska polskie, maszerujące ku Dunajowi“* (str. 116).

Jakie były następstwa tego, że Sobieski tak, a nie inaczej swoje wojska rozstawił? Oto przedewszystkiem to, że wielki wezyr ściągnął swoje wojska zewsząd, a więc nawet z pod Döbling, i przeciwstawił je nowym kolumnom chrześcijańskim; wyraźnie mówi o tem Toifel na 500 str. swojego dzieła: „il rassembla sa bataille correspondant à la notre; au centre la masse des troupes turques était énorme“. („Ustawił on swoje siły odpowiednio do naszych; więc też w centrze zgromadził niesłychane masy wojsk tureckich“). Wrażenie z pojawienia się wojsk Sobieskiego na polu bitwy było tem większe, że podeszły one najkrótszą drogą do mostów na Widence i że wezyr, który dotąd sądził, iż ma do czynienia tylko z wojskami Lubomirskiego, zwanemi przez Niemców „Polaken,“ nagle się dowiedział, że ma przed sobą króla Sobieskiego i jego armię. Poświadcza to również Toifel.

Po ciężkiej walce piechoty i konnicy pięść na pięść, ramię przy ramieniu, o godzinie 3 Sobieski zdobył stoki gór i winnice nad Dornbachem i pod Pötzleinsdorfem i stanął wreszcie przed równiną — zdobył cel wal' i całego dnia, a to wedle wyraźnego świadectwa *Diarium artill.*, które powiada: „l'intention du roi était qu'une fois maîtres de cette montagne, nous attendissions jusque au lendemain en bon ordre de battaille“. („Intencyą króla było, abyśmy opanowawszy raz tę górę, mogli spokojnie czekać do dnia następnego w szyku bojowym“). Sobieski nie wyobrażał sobie, że mu się uda tak łatwo spełnić to, co spełnił w dniu 12 września, to też to samo *Diarium* zauważa: „que l'aile gauche polonaise voulait à toute force attaquer le camp ainsi que les Allemands du Danube remarquant aussi que l'ennemi se commençait à troubler, il donna l'ordre d'aller en avant“. („Lewe skrzydło polskie pragnęło z całą siłą zaatakować obóz nieprzyjacielski, również Niemcy, stojący od strony Dunaju. Wtedy Sobieski, widząc, że nieprzyjaciel zaczyna się mięszać, dał wojskom rozkaz iść naprzód“).

Okazuje się więc z tego, że Sobieski zmienił swój pierwotny plan, zdecydował się jeszcze 12 września wykonać to, co miał zrobić dnia następnego. Sławą okryty dowódzca kawaleryi wypełnił już swoje zadanie jako wódz naczelny, teraz może dobyć pałasza „et comme jusque alors il avait animé toute l'armé par ses conseils il le fit dorénavant par son exemple“ (a jak dotychczas ożywiał armię swojemi mądremi radami, tak odtąd począł ją ożywiać przykładem. *Diarium artill.*) Cóż bowiem może wódz bitwy kawaleryjskiej uczynić innego, gdy wszystko już dojrzało do ostatecznego rozstrzygnięcia?!

Cóż złamało Turków? Czy posunięcie się naprzód księcia Lotaryńskiego? Z pewnością nie, albowiem o godzinie 1 z południa stał on jeszcze pod Heiligenstadt i przybył do, o dwa tysiące kroków stamtąd oddalonego, Krotenbachu dopiero o godzinie 5 popołudniu, wcale w ciągu tych 5 godzin nie walcząc. A także gdyby on był nad Krotenbachem rozpoczął ofenzywę, to Turcy niezawodnie byliby coś przeciw niej czynili, a tymczasem oni z nad Krotenbachu ściągnęli pozostałe tam jeszcze swoje wojska na lewe skrzydło i zupełnie bez walki opuścili to stanowisko, gdy już cesarska piechota stała koło Döblingu na odległość muszkietowego strzału od Krotenbachu. *„Memoire badois“* mówi o radości wojska chrześcijańskiego przy zjawieniu się wojsk polskich tak: „que les Turques postés à notre face même parurent en être émus“. (Że nawet Turcy, którzy stali naprzeciw naszych posterunków doznali pewnego wzruszenia na widok przybywających Polaków). Zaś dalej o walce o wzgórza na zachodzie od Plötzleinsdorfu, która toczyła się o godzinie 3 popołudniu, powiada to samo *„Memoire badois“*: „ce combat qui au commencement parut étrange aux yeux de ceux qui n'en avaient jamais vu de pareil, ne laissa pas de faire un fort grand effect et de causer de la consternation parmi les ennemis; le grand Vesir y étant survenu en personne, mais voyant les choses à demi desesperées, laissa le commandement au Vesir de Buda“. (Bitwa ta, która z początku wydawała się dziwną tym, którzy dotąd podobnej nigdy nie widzieli, wywarła wielkie wrażenie na wszystkich i stała się przyczyną wielkiej konsternacyi w obozie nieprzyjacielskim. Wielki Wezyr, przybywszy osobiście na plac boju i zobaczywszy, że rzeczy są już w stanie na pół rozpaczliwym, sam się usunął, a naczelne dowództwo oddał Wezyrowi z Budy).

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Lwów, 27 lipca.

Choroba hr. Gołuchowskiego. Z Paryża donoszą, że hr. Gołuchowski, który się tam zatrzymał w przejeździe do Vittel, tak się rozchorował z powodu upałów, że musiał położyć się do łóżka.

Z Rady miejskiej. Zapowiedziane na wczorajsze posiedzenie Rady miasta nie odbyło się, a to dlatego, że nie zebrał się dostateczny do obrad komplet członków Rady. Ponieważ oprócz tych, którzy się rozjechali na letni wypoczynek, bawi jeszcze we Lwowie 54 radnych, przeto prezydyum przypuszczało, że z tych 54 przecież 40 przybędzie, i naznaczyło na wczoraj posiedzenie. Tymczasem do wpół do 9-tej zeszło się zaledwie 30 radnych; i z tych jeszcze kilku, nie mogąc doczekać się rozpoczęcia obrad, poszło do domu. W ten sposób zapowiedziane posiedzenie spełzło na niczem.

Prośba do Prezydyum miasta. Otrzymaliśmy liściowne prośby od publiczności, żeby się udało do Prezydyum miasta, aby zakazało żądania opłat za przejście przez Park stryjski na przedstawienie Buffalo-Bill, gdyż znając w tej mierze bardzo rozwinięty apetyt komitetu jarmarcznego, obawia się publiczność, że komitet ten zechce skorzystać z tego, iż tłumy dążyć będą do Buffalo Bill przez teren jarmarku i nałoży na Lwów taki haracz, jaki co niedzielę teraz nakładała na wszystkich tych, który chcą wyjść za miasto, aby odetchnąć świeżem powietrzem.

Z fundacyi skarbkowskiej dowiadujemy się, że dnia 27 bm. wyjechała do zakładu Drohowyzkiego komisya mieszana, złożona z wysłanników Wydziału krajowego i fundacyi Skarbkowskiej celem objęcia tamtejszej szkoły rzemiosł w zarząd Wydziału krajowego. Z ramienia Wydziału krajowego wyjechał członek dr. Jabł, imieniem kuratoryi Zakładu zastępca kuratora pan Bolesław Lewicki, a radca administracyjny reprezentuje wicepresydent Ciuchciński.

Dzielny oficer. Z Rzeszowa donoszą, że onegdaj kąpali się tam w Wisłoku: student gimnazyalny Hawela i oficer rachunkowy Pokorny. Wypłynęli oni na miejsce głębokie wezbranej wskutek deszczów rzeki i porwani wirem poczęli tonąć. Na krzyk innych osób kąpiących się, z których jednak nikt nie umiał pływać, rozebrał się szybko porucznik ułanów p. Zygmunt Bartmański i popłynął tonącym na pomoc. Nieprzytomni młodzi ludzie czepili się go nerwowo i do tego stopnia skrępowali go, że wraz z nimi począł tonąć. Nie stracił jednak przytomności i z wysiłkiem największym, niknąc niejednokrotnie pod wodą ku wielkiemu przerażeniu widzów, dowlókł wreszcie nieprzytomnych młodzieńców do brzegu, gdzie także sam padł zemdlony. Wszystkich trzech zdołano przywróció do przytomności.

Wycieczka Sokoła do Zagrzebia: W dniach 2 i 3 września b. r. odbędzie się w Zagrzebiu zlot sokolstwa chorwackiego, na który zaproszono przez umyślnych delegatów sokolstwo nasze.

Polski Związek sokoli organizuje wycieczkę na ten zlot i pragnie obesłać go jak najliczniej. Wycieczka trwać będzie około sześciu dni, a koszta jej obliczone mniej więcej na 100 koron. Podróż odbędzie się przez Peszt. Na zlocie w Zagrzebiu weźmie sokolstwo polskie udział w ćwiczeniach wolnych, w ćwiczeniach wzorcowych zastępów na przyrządach, a jako osobny numer programu okaże ćwiczenia z lancami. Druhowie umundurowani mogą liczyć na bezpłatne kwatery, skoro się zgłoszą w czas. Członkowie Sokoła Macierzy zgłaszać się mają w kancelaryi Sokoła codziennie między 6½,—7½ wieczorem, gdzie zechcą podać, czy wezmą udział w ćwiczeniach i w jakich i czy liczą na wspólne kwatery. Termin zgłoszeń najpóźniej do 10-go sierpnia.

Próby ćwiczeń zagrzebskich odbywają się już codziennie od godz. 7—8 wieczorem.

Ofiara zamachu morderczego ś p. inżyniera Majewskiego, pna Halukówna, opuściła ubiegłego tygodnia szpital, powróciła tam jednak znowu w tym tygodniu, gdyż rana postrzałowa na tyle głowy poczęła jej dolegać. Dokonano operacyi, po której nieszczęśliwa panienka ma się znowu lepiej.

Zamordowanie nauczyciela. Przy seminaryum nauczycielskiem w Jędrzejowie w czasie bieżących wakacyi zaprowadzone zostały z rozporządzenia dyrekcyi okręgowej kursa tymczasowe języka polskiego i arytmetyki w języku polskim, dla nauczycieli i nauczycielek Rosyan z czterech gubernii sąsiednich: kieleckiej, łomżyńskiej, piotrkowskiej i radomskiej, w celu jak twierdzi *Warsz. Dniew.*, zapoznania nauczycieli Rosyan z terminologią gramatyki polskiej i arytmetyki, ażeby w ten sposób „obezwładnić szowinistów polskich w ich argumentacyi, iż nauczyciele szkół początkowych w kraju, pochodzenia rosyjskiego, nie znają języka polskiego i powinni stąd być wyrugowani“.

Na kursa uczęszczało 60 słuchaczów i słuchaczek. Wykład języka polskiego powierzono na kursach tych nauczycielowi tego przedmiotu w gimnazyum łódzkiem, Mieczysławowi Witanowskiemu, który ukończył wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu petersburskiego. Do wykładu arytmetyki powołany był początkowo również Polak, ale gdy począł otrzymywać z różnych stron pogróżki, zrezygnował z tego stanowiska, polecił na swoje miejsce nauczyciela szkoły kolejowej skierniewickiej, Kieczygina, zapewniając go, iż jemu, jako Rosyaninowi, nie grozi żadne niebezpieczeństwo na tem stanowisku. Kursa trwały trzy tygodnie, do skończenia pozostał tydzień jeden. W ciągu tego czasu p. Witanowski otrzymał ostrzeżenia i pogróżki, ażeby zrezygnował ze stanowiska, staje się bowiem zdrajcą sprawy polskiej i będzie ukarany śmiercią. Ostrzegany, nie nadawał tym pogróżkom znaczenia.

Aż wreszcie w dniu 20 bm. o godz. 10 zrana zawezwano go na korytarz, gdzie oczekiwało na niego dwóch młodzieńców, którzy podali mu list. Gdy p. Witanowski rozrywał kopertę, dano do niego 5 strzałów. Ugodzony w skroń, w ucho i lewy bok, p. Witanowski padł martwy. Na kopercie, którą obok trupa znaleziono, mieścił się napis: „Wielmożnemu Panu Witanowskiemu w Jędrzejowie“, u dołu zaś: „przez grzeczność“. Wewnątrz koperty, na dużym arkuszu listowego papieru było napisane: „Tak społeczeństwo karze prowokatorów jego“. Uciekających sprawców zamachu chciał zatrzymać w bramie jeden z nauczycieli kursów, ale dano w jego kierunku strzał, który nikogo nie zranił. Kilku innych nauczycieli chwyciwszy strzelby myśliwskie i rewolwery, rzuciło się w pogoń, lecz poszukiwania ich okazały się bezskuteczne.

Sesye prezesa Rady powiatowej z wójtami. Z Horodenki donoszą, że p. Antoni Theodorowicz, prezes tamtejszej Rady powiatowej, człowiek nadzwyczaj energiczny i dzielny, który ogromnie podniósł powiat, rozwinął w nim doskonałą sieć drogową, pobudował po gminach wiercone studnie, żeby dostarczyć chłopom zdrowej i czystej wody, wolnej od zaskórnych mikrobów, zaprowadził teraz sesye, na które zwołuje wszystkich wójtów i pisarzy gminnych i na tych sesyach wyjaśnia im, jak jest szkodliwą działalność socyalistycznych agitatorów, którzy w interesie swoim lub swoich prowodyrów, narażają chłopów na ogromne straty. Na sesyach tych rozwija się ożywiona dyskusya polityczna, którą oczywiście prowadzi sam marszałek i która wskutek tego bardzo dodatnio wpływa na włościan.

Ważne dla rodziców. Wydział Towarzystwa „Bursy im. Tadeusza Kościuszki“ w Złoczowie rozpisuje na rok szkolny 1906/7 konkurs na obsadzenie 20 miejsc w bursie, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazyum, religii katolickiej, którzy odznaczają się nauką i dobrymi obyczajami. Uczniowie zostaną przyjęci częściowo za opłatą 24 koron miesięcznie, częściowo za opłatą zniżoną. Podania należy wnieść do 15-go sierpnia na ręce dyrektora gimnazyum w Złoczowie. Do podań należy dołączyć świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, oraz świadectwo ubóstwa.

Tunel pod kanałem La Manche. *Morning Post* donosi, że w roku przyszłym zostanie przedłożony parlamentowi angielskiemu projekt ustawy o budowie tunelu pod kanałem La Manche, celem połączenia Francyi z Anglią. Inżynier Douglass Fox otrzymał polecenie wypracowania nowych planów, któreby uwzględniły żądania sfer wojskowych.

Nowe oszustwo orderowe. Dyrektor pewnego banku w Budapeszcie otrzymał niedawno list anonimowy z Wiednia, w którym autor jego zapewniał, że ma wysokie wpływy i że może dyrektorowi wystarać się o odpowiedni order za dopłatą rządowi 20.000 koron. Nastąpiła długa wzajemna korespondencya, wyjazdy dyrektora do Wiednia, widywanie się tam z jakimiś bardzo eleganckimi panami, z których jeden przedstawił się nawet jako hrabia. Ostatecznie przyrzeczono dyrektorowi wszystko zrobić, żądając pieniędzy nie prędzej, aż po wręczeniu orderu. Nastąpiło ostatnie widzenie się w umówionej restauracyi. Tu, oprócz paktujących stron, zjawił się jeszcze jakiś stary, elegancki pan, który się przedstawił jako urzędnik dworski i któremu towarzyszył woźny w liberyi z teką na papiery. Rzekomy urzędnik dworski wydobył z teki zupełnie prawidłowo wystawione na blankiecie węgierskiego ministerstwa w Wiedniu i ostemplowane pokwitowanie na 20.000 koron, odebrał pieniądze i wręczył dyrektorowi puzderko z orderem Franciszka Józefa, przyczem powiedział mu jedynie, aby orderu nie nosił dopóty, dopóki jego nadanie nie będzie ogłoszone w *Dzienniku urzędowym*. Dyrektor uszczęśliwiony pojechał z powrotem do Budapesztu i... począł pilnie czytywać... *Dziennik urzędowy*. Jednak wreszcie coś zadługo nie pojawiała się pożądana nominacya, przybył więc do Wiednia, zaczął się dopytywać o przyczynę zwłoki i w ten sposób całe oszustwo wyszło na jaw.

Z kolei. Z dniem 1 lipca b. r. otwarto w obrębie Dyrekcyi kolei państw. w Insbrucku kolej lokalną Meran Mals ze stacyami Meran, Marling, Töll, Naturns, Schnalstal, Latsch, Schlanders, Lads, Spondinig-Prad, Schluderns-Glurns, Mals i przystankami względnie ładowniami Algund, Kastelbell, Goldrain i Eyrs dla ruchu publicznego. Stacye są urządzone dla ruchu ogólnego, przystanki i ładownie dla ruchu osobowego, pakunkowego, drobnych przesyłek opłacanych markami jakotéż do nadawania przesyłek pośpiesznych i towarowych. Ekspedycya osób i pakunków z przystanków odbywa się za opłatą należytości w pociągu. Przerwy jazdy w przystankach i ładowniach są wzbronione. Wszelkie przesyłki w przystankach nadawane uskutecznia kierownik pociągu. Ekspedycya przesyłek eksportowych odbywa się tylko ze wszystkich i do wszystkich stacyi.

Z Warszawy piszą: Na ul. Granicznej czterech bandytów napadło na schodach domu na woźnego fabryki Handsego i odebrało mu 175 rubli.

Do sklepu z zabawkami Eisenberga wpadła banda rabusiów, żądając wydania kasy. Gdy im odmówiono, rabusie urządzili pogrom, powybijali w sklepie wszystkie szyby i zniszczyli urządzenie. Właściciel sklepu oblicza swe straty na 750 rubli.

Do sklepu I. Keismachera przy ul. Łuckiej zaszedł ajent handlowy, Józef Wilder. Tuż za nim weszli trzej uzbrojeni w rewolwery bandyci, którzy zrewidowali go i zabrali 2.000 rubli gotówki, jaką miał przy sobie.

Wczoraj do robotnika browaru, Ludwika Jankowskiego przy ul. Nowowolskiej, przyszło dwóch nieznanych ludzi, którzy dali do niego kilka strzałów. Ranionego ciężko w głowę Jankowskiego odwiozło Pogotowie do szpitala św. Ducha.

Międzynarodowe wyścigi pływaków odbyły się tymi dniami w Paryżu. Wzięli w nich udział pierwszorzędni pływacy z rozmaitych krajów, a pomiędzy nimi słynny szampion angielski Billington, który pewnym był zwycięstwa. Do zawodów stanęły trzy grupy: W pierwszej panna Kellerman z Australii i panna Frauendorfer z Wiednia; w drugiej Francuz Bougoin i cały szereg cudzoziemców; w trzeciej Anglicy: Billington, Greasley, Standring i Francuz Paulus. Gdy ruszono z miejsca, Billington wyprzedził znacznie wszystkich innych współzawodników. Przy moście Tolbiac Billington był oddalony od Greasleya o 50 metrów, i płynął na czele. Bougoin płynął stale na czele swej grupy. W drugiej połowie drogi Billington wyprzedził Francuza o całych 15 minut. Nikt nie wątpił, że palmę zwycięstwa zdobędzie Anglik. Atoli w miarę przybliżania się do mety Bougoin powoli, lecz stale zbliżał się do Billingtona, a na parę minut przed końcem wyścigów wyprzedził go nieco, a potem znacznie. Francuzi wpadli w nieopisany entuzyazm. Gdy Bougoin stanął u mety, damy zasypały go formalnie kwiatami. Francuz wyprzedził Anglika o cały kwadrans i 66 sekund. Bougoin, z zawodu mechanik, mało był dotąd znany w świecie sportowym. Obecnie zna go cały Paryż, a pisma illustrowane podały jego portrety.

Równie zajmującym był rekord niewieści. Obie zapaśniczki płynęły z początku równo. Przy moście Aleksandra III panna Frauendorfer wyprzedziła miss Kellerman. Huczne oklaski. Sądzono ogólnie, że młoda Niemka pobije doświadczoną Angielkę, ale przy następnym moście panna Kellerman zbliżyła się o 10 metrów do swej rywalki. Przy moście Grenelle odległość obu była już niewielka. Brakowało do mety 100 m. Publiczność zgromadzona u brzegów, na drzewach i na dachach nie szczędziła oklasków. W odległości 15 m. od mety panna Frauendorfer z nadludzkim wysiłkiem dorównała Angielce. Znów szał entuzyazmu. Na odgłos dzwonka obie rywalki dosięgły mety równocześnie. Skończyło się tedy ku zadowoleniu widzów i obu walczących rywalek.

Państwo socyalistyczne w oświetleniu humorysty. Z powodu głośnej mowy w parlamencie francuskim posła Jaurèsa o „państwie przyszłości“, w której ten wódz socyalistów francuskich zapowiada konfiskatę wszelkiej własności prywatnej, znany humorysta, Ernest Blum, tak pisze w swoim *Journal d'un vaudevilliste*:

Oddawna nic już nie rozumiem z polityki i oddawna już przestałem mieć własną opinię. Od owej chwili mogę się przynajmniej pochwalić stałością przekonań. Politycy zawodowi tego o sobie powiedzieć nie mogą. Przeczytałem jednak, jak inni ludzie, mowę p. Jaurèsa o „państwie przyszłości“ i jestem oczywiście olśniony. Ale ponieważ nie wszystko zrozumiałem, więc prosić muszę o małe wyjaśnienie.

Jak wiadomo, wódz socyalistów marzy o takim ustroju państwowym, w którym posiadanie osobiste zastąpione będzie przez posiadanie kolektywistyczne. W tym celu klasy posiadające mają być wywłaszczone i otrzymać jakieś odszkodowanie. Chciałbym się tedy pana Jaurèsa zapytać, bo to mnie najwięcej interesuje, jak według jego projektu załatwiona będzie sprawa z pisarzami dramatycznymi. Znam ich, bo mam honor do nich należeć. Są oni gotowi przyjąć odszkodowanie, ale w jaki sposób ma ono być unormowane? I czy potem będą oni jeszcze mieli prawa wystawiać swoje utwory pod własnem nazwiskiem. Prawdopodobnie nie, bo ich własność będzie należała do ogółu. I na afiszach znajdą się takie tytuły: „Dama od Maksyma“, albo „Teściowa Alfreda“ krotochwila w 3 aktach przez *Państwo*. Przyznać trzeba, że o ile farsa będzie dobrą, to takie określenie jest kiepską zachętą dla autora. Ale o ile będzie złą, to cała banda autorów dramatycznych, nie wyłączając oczywiście mnie, śmiać się będzie do rozpuku z radości, że ogół musi wziąć klapę na swoje konto i przyjąć porządne baty od krytyki. Będzie to bardzo oryginalne i bardzo modernistyczne, gdy w krytykach teatralnych znajdą się takie ustępy: „Państwo objawiło sporo złego smaku, wystawiając „Damę z karczochami. Biedne państwo ma pech ustawiczny. Być może, że nadto jest teraz zajęte, bo wszystko ma na swojej głowie, ale skoro już pisze do teatru powinno dbać o lepszy układ sytuacyi, dowcipniejszy dyalog i sprytniejsze zadzierzgnięcie węzła“.

Lwowski klub młodzieży cyklistów urządza w dniu 5 sierpnia b. r. na torze obok rogatki stryjskiej wyścigi motorzystów i cyklistów, połączone z wyścigami wojskowemi wskutek pozwolenia c. k. komendy XI korpusu wojskowego. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

Dzieło sztuki odkryte dzięki myszy. Z Florencyi donoszą, że tamtejszy przeor z Maria in Campo, odkrył prześliczny fresk ukryty dotąd pod oszalowaniem ściany, a to dzięki myszy, która nadgryzając owo oszalowanie niepokoiła szmerem pobożnych w kościele. Otóż raz przeor zniecierpliwiony skrobaniem myszy, kazał oderwać oszalowanie. Gdy deski oderwano od ściany, okazało się, iż kryły one prześliczne malowidło al fresko, które znawcy oznaczyli, jako dzieło szkoły Botticellego i przypisują je albo Filipowi Jacopo, albo da Sellaio'wi. Fresk ten przedstawia scenę z życia św. Galgano, który po hulaszczem i grzesznem życiu cofnął się w zacisze Monte Siep i tam dokonał życia w ascetycznej pokucie. Fresk ma formę półkola. Roboty około oczyszczenia go są w toku.

Temperatura dnia 25-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +16, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +21, w Salcburgu +20, w Gracu + 18, w Pradze +20, w Tryeście +28, w Abbazyi +21, w Ragusie +24, w Budapeszcie +21, w Berlinie +18, w Hamburgu +14, w Monachium + 19, w Zurychu +18, w Genewie +18, w Lugano +20, w Anglii +16, w Paryżu +15, w Biarritz + 20, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +28, w Rzymie +22, w Neapolu +28, w Palermo + 25, w Madrycie +23, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +18, w Wilnie +15, w Warszawie +16, w Moskwie + 19, w Kijowie +18, w Odessie +19, w Serajewie +18, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +23, w Sofii +16, w Konstantynopolu +28, w Atenach +26 (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze jedynie w krajach alpejskich — zresztą wszędzie pogoda.

Zmarli W Landek, na Szląsku, Bożena z Łyskowskich Wicherkiewiczowa, żona słynnego okulisty, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 21 R. w cieniu, + 24 na słońcu. Bar. 763. Nieruchomy. Pogodnie, ale znaczne zachmurzenie.

Myśli.

Refleksye muzyka:

— Dziwna rzecz, ale w ostatnich akordach, kończących „Pieśń miłosną“ słyszę ja zawsze tony „Pogrzebowego marsza“.

Refleksye lekarza psychiatry:

— Gdyby człowiek stracił swój egoizm, to naprawdę wtedy byłby już nieuleczalnym.

Refleksye lokaja:

— Ileż to jest trzewików pięknie z góry błyszczących, a mających przetartą podeszwę.

Nowa miłość.

— Budzę pana.
— W kolorze?
— Zielonym.
— Szalenie kocham.
— Stolik do kart.
— A zgadła pani!

Pielgrzymka do Ziemi Świętej. W pierwszych dniach września b. r. wybierze się większa pielgrzymka Rusinów galicyjskich pod przewodnictwem X. Metropolity A. Szeptyckiego do Jerozolimy, Betleem ect. Ponieważ do uczestnictwa w niej zgłosiło się kilku xięży łacińskich i kilkanaście osób świeckich polskich, postanowił komitet urządzający pielgrzymkę utworzyć specyalną piątą grupę dla *nie*-Rusinów. Ceny z całem utrzymaniem są następujące: I kl. 450 K., II kl. 400 K., III kl. 300 K. Zgłoszenia **tylko do 1-go sierpnia**. Wszelkich informacyi udziela komitet pielgrzymki do Ziemi św.: Lwów, plac św. Jura l. 5. Pielgrzymka potrwa 8 tygodnie.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 lipca. Występy artystów dram. teatrów warsz. „W separatkach“ wodewil w 1 akcie z francuskiego. Cinka Panna, wirtuozka na cymbałach. Damska gwardya huzarska — 10 wspaniałych światowych nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 lipca.

(Z). Popłoch wśród posiadaczy papierów rosyjskich trwa wciąż. Niektórzy wybitni finansiści i niektóre pisma próbują wprawdzie uśmierzyć te wzburzone fale i przekonać ogół, że jeszcze nie wszystko stracone, ale te głosy przebrzmiewają na razie bez echa i każdy dzień pogarsza sytuacyę. W poniedziałek pod pierwszem wrażeniem wiadomości o rozwiązaniu dumy, spadł kurs 5-procentowej renty rosyjskiej na 79½, a dziś notują ją już tylko na 76%.

Jeden z najwybitniejszych finansistów tutejszych zapytany o to, co sądzić o obecnym spadku kursu papierów rosyjskich, odpowiedział, co następuje: „Przy ocenianiu obecnej sytuacyi należy to przedewszystkiem mieć na uwadze, że nie mamy tu do czynienia z żadnym finansowym problematem. Finansista schodzi tu na dalszy plan, a głos ma przedewszystkiem polityk. Zadanie krytyki finansowej byłoby bardzo łatwe, gdyby szło tylko o rozwiązanie kwestyi, czy finansowe położenie Rosyi daje powód do zaniepokojenia. Na to pytanie możnaby bez wahania odpowiedzieć przecząco. Wierzytelności Rosyi za granicą wynoszą przeszło 1.200 milionów rubli, rosyjski bank państwowy rozporządza ogromnymi zapasami złota, a i gospodarcze wiadomości z caratu nie są wcale rozpaczliwe. Dziś jednak idzie nie o kwestyę równowagi w państwowym budżecie Rosyi, ani o usunięcie deficytu, ani o wyratowanie Rosyi z ciężkiego przesilenia finansowego. I właśnie dlatego jest finansista bezradny wobec tego, co się dzieje i nie jest w stanie wysnuć żadnej prognozy. Pocieszającą jest tylko ta na historycznem doświadczeniu oparta myśl, że jeszcze nie udało się nigdy trwale zniszczyć kredytu potężnego państwa.“

Inny z wybitnych przedstawicieli tutejszego świata finansowego, zapytany o tem, co sądzi o najbliższych wypłatach kuponów od rosyjskiego długu państwowego, odpowiedział: „Nie ma najmniejszego powodu wątpić w to, że sfery rządzące w Rosyi mają szczerą chęć dopełnienia zobowiązań wobec zagranicznych wierzycieli Rosyi; idzie tylko o to, czy będą w możności spełnić swój zamiar. Owóż co do tego zauważyć należy, że bezpośredniego niebezpieczeństwa na razie nie ma, gdyż depozyta, jakimi rozporządza rząd, wystarczą na pokrycie zobowiązań najbliższych terminów. Niebezpieczeństwo tkwi tylko w tem, że wobec teraźniejszego ustroju opinii publicznej niepodobna na razie znaleść kupców na papiery rosyjskie, wystawiane tłumnie na sprzedaż“.

Z kolei. Z dniem 27. lipca br. otwiera się ruch towarowy na przestrzeni między stacyami Jasienicą zamkową a Siankami. Towary nadawane na stacyach wymienionej przestrzeni do wszystkich innych stacyi i na odwrót mogą być przewożone tylko kolejami węgierskiemi, aż do usunięcia przeszkody między stacyami Strzyłki-Topolnica a Jasienicą zamkową.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż. Wobec doniesień pism nacyonalistycznych o zajściu na bankiecie między pewnym majorem a Dreyfusem, inne dzienniki stanowczo temu przeczą i stwierdzają, że przebieg bankietu miał bardzo serdeczny i koleżeński charakter.

Budapeszt. Wydaleni robotnicy młynarscy otrzymali wczoraj zaległą płacę i książki robotnicze, poczem udali się do obozu strejkowego. Spokoju dotąd nie zakłócono.

Berno morawskie. Z powodu wstrzymania robót przez część robotników w fabryce sukna zostali wydaleni i inni robotnicy.

Karlsbad. Przybył tu minister kolei Derschatta na kuracyę.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Po bardzo gorącej walce wyborczej, która trwała cały dzień i całą noc, wybrano z pierwszego okręgu miejskiego posłem na sejm węgierski p. Eötvösa, liberała, 3518 głosami. Oficyalny kandydat stronnictwa niezawisłości Barabasz otrzymał tylko 2560 głosów.

Wiedeń. Do *Polit. Korresp.* donoszą z Petersburga: Car polecił dyrekcyi domen wypracować przedłożenie, w którem mają być wyznaczone dobra koronne, nadające się do rozdziału pomiędzy chłopów, potrzebujących ziemi. Rząd przedsięweźmie niebawem dalsze kroki, skierowane również ku rozwiązaniu sprawy agrarnej.

Petersburg. Sześciu członków rady państwa, należących do stronnictwa kadetów, złożyło swe mandaty. Uzasadniają oni swe postanowienie tem, że niemożliwą jest rzeczą zaprowadzić w Rosyi spokoju bez dumy, teraz zaś po rozwiązaniu dumy całe ustawodawstwo spoczęło znów w rękach władzy wykonawczej.

Warszawa. Wczoraj nad wieczorem, kiedy starszy dozorca policyjnego cyrkułu Patasow przechodził odziany po cywilnemu ulicą Solec napadło na niego kilku bandytów i strzałami rewolwerowymi położyło go trupem na miejscu. Bandyci zbiegli.

Wieczorem dnia wczorajszego bandyci napadli na 7 sklepów monopolowych i zrabowali w nich ogółem 50 rubli.

Łódź. Pożar zniszczył farbiarnię Woytysławskiego przy ul Piotrkowskiej. Straty wynoszą swyż 100.000 rubli. Ogień podłożono.

Petersburg. Posłowie polscy wyjechali wszyscy do Warszawy z wyjątkiem pp. Parczewskiego i hr. Tyszkiewicza, którzy przez pewien czas pozostaną jeszcze w Petersburgu.

Częstochowa. W pobliżu fabryki Peltzerów, nieznany człowiek zabił wystrzałem z rewolweru policyanta i uciekł.

Dmitrowsk. W Łabanowie, w majątku W. ks. Sergiusza Aleksandrowicza, należącym obecnie do dóbr apanażowych, wybuchły zaburzenia włościańskie. Wyjechał tam naczelnik powiatu z żandarmami.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 lipca. M. hr. Borkowski z Mielnicy. O. hr. Ożarowska z Wysocka. P. Wiktorowa z Krakowa. Płk. T. Szolajski z Krynicy. P. Tauszyński i O. Łosiński ze Lwowa. T. Kęszycki i K. Chrzanowski z Rosyi. M. Lewicki z Koniuszek. P. Dębicka i A. Pędracki z Turki. E. Moes z Raab.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, polska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 lipca. M. Krzyżanowska z Tarnowa. J. Burgelewicz z Mereszczowa. J. Biernacka z Kołomyi. J. Chmurowicz z Krakowca. J. Bylina ze Stryja. W. Jabłoński z Derszowa. J. Ansion z Nowego Sącza. W. Zygmuntowscy z Kijowa. K. Zipser z Turki. K. Essel, J. Bernlochner, E. Angermayer. G. Dobal, J. Brauner, A. Weiss i S. Grünfeld z Wiednia. W. Morawski z Rosyi. L. Baltarowicz z Rzeszowa. F. Rosental z Węgier. J. Prylińska z Krakowa. F. Kamiński z Odessy. L. Kowalski z Ronbargu. S. Wachsowa z Sanoka. J. Antoniuk z Żytomierza. F. Schneider z Rathenowa. E. Raciborska z Podwiestrzan. Soil z Brukseli.

Budapeszt 27 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·94—14·96, na kwiecień 15·46—15·48; żyto na październik 12·70—12·72, na kwiecień 00·00; owies na październik 12·72—12·74, na kwiecień 13·12—13·14; kukurudza na lipiec 12·60—12·62, na sierpień 12·60—12·62, na maj 1907 r. 10·70—10·72. — Rzepak na sierpień 32·60—32·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: gorąco.

Wiedeń 27 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 19·10—19·20 (spokojnie), 19·60—19·70. — Spirytus niezmieniony. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 27 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 27 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·97 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 30·60.

Frankfurt 27 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·90. — Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 182·00. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 lipca.

Marki 117.42, renta majowa 99.60, węgierska renta koronowa 94.85, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.25, węg. zakł. kred. 808.50, anglobanku 309.00, union banku 549.00, bankvereinu 548.00, länderbanku 438·50, kolei państw. 670.50, lombardy 166·50, akcye kolei Elbethal 449.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 577.50, Rima Muranyi 571·00, prag. Tow. żel. 2740·00, losy tureckie 163·00, ruble 249.50. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 79·50.

Lwów 27 lipca. (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do *64.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98.85 do 99·05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la- 98.80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przed południem, 3.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł., 1.48 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.[illegible] wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) [illegible].15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

80)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

XI.

W sądzie.

Karol obawiał się, że pułkownik Clay ucieknie w drodze do więzienia; był pewien, że konstabl jest jego wspólnikiem. Sam wsadził ich do dorożki, wskoczył w drugą i kazał jechać za tamtą krok w krok.

Na mocy zeznania sir Karola Vandrift osadzono Finglemora w więzieniu śledczem. Skutkiem tychże zeznań policya chciała aresztować Cezarynę i drugą wspólniczkę łotra, występującą pod różnemi nazwiskami, jako madame Picardet, pastorowa Barbazon, doktorowa Quackenboss i t. d. Domagano się od mego szwagra wyjaśnień i dowodów.

Nazajutrz wezwał mnie na poufną konferencyę do biblioteki.

— Słuchaj — rzekł — nie chciałbym oskarżać kobiety. Sprzeciwia się to moim zasadom. Policya przedstawiła mi tę oto fotografię, dowodząc, że to jest główna wspólniczka Finglemora. Ja nie znajduję żadnego podobieństwa pomiędzy tą brzydką twarzą a wesołą, ożywioną twarzyczką osoby, która nas tyle razy w pole wywiodła. A ty, jak uważasz?

Zrozumiałem, że Karol nie chce, abym poznał madame Picardet.

— Niema najmniejszego podobieństwa — odparłem, udając szczere przekonanie.

Przypomniało mi się jednak, że „jasnowidzący“ senor Herrera wspominał w Nizzy o bileciku, znajdującym się w kieszeni Karola, że przy tej wzmiance mój szwagier spojrzał na madame Picardet — i zacząłem przypuszczać, że posiada ona odpowiedzi Karola, zredagowane w takich słowach, że nie miał ochoty, aby doszły do wiadomości Amelii. Karol hołdował „Polnej Różyczce“ pod wszystkiemi jej postaciami — sprytna kobietka skorzystała z tego zapewne, aby go mieć w ręku na wszelki wypadek.

— Nie chcę się przyczyniać do hańby i nieszczęścia tej biedaczki — mówił Karol — i nie stwierdzę jej tożsamości pod żadnym warunkiem. Natomiast nie myślę oszczędzać głównej winowajczyni. Cezaryna zawiodła nasze zaufanie. Jestem pewien, że to ona wydała Finglemorowi brylanty z *riviery*; że to ona uwiadomiła go o moim zamiarze nabycia zamku Lebenstein; że to ona wyjęła z koperty mój list do lorda Craig-Ellachie i posłała go łotrowi. Słowem, powinniśmy aresztować Cezarynę. Ale nie „Polną Różyczkę“.

— Karolu! — zawołałem z przejęciem — takie poglądy i uczucia przynoszą ci zaszczyt. Możesz liczyć na moją dyskrecyę... „Polna Różyczka“ zasługuje na nią, bodaj ze względu na swój wdzięk i urodę... Nie poznam pani Picardet pod żadną postacią.

Karol uścisnął mi rękę ze wzruszeniem.

— Bywałem nieraz przykry dla ciebie — rzekł z niezwykłą u niego skruchą. — Przepraszam cię. Widzę, że pojmujesz obowiązki swego stanowiska.

Miałem nadzieję, że to moja usłużność uczyni Karola pobłażliwszym na „komisowe“ od fikcyjnej sprzedaży zamku Lebenstein..

Gdyśmy wychodzili z biblioteki, zastąpiła mi drogę Amelia.

— Seymour! — szepnęła głosem wyrzutsowym — pragnę powiedzieć ci kilka słów na osobności. Wiem, że nieraz byłam dla ciebie przykra i ostra; żal mi tego dzisiaj. Chciałabym, żebyś mi dopomógł w sprawie drażliwej. Policya słusznie ściga tę ladacznicę Dawidową Granton, czy też pastorową Barbazon — nie wiem, jak ją mam nazywać. Ona powinna pójść do więzienia, gdzie jej obetną te wstrętne włosy... Ale... nie pozwolę na aresztowanie Cezaryny.. Jest winną — ani słowa. Wypłaciła się niewdzięcznością; okradała mnie i oszukiwała niemiłosiernie, ale, jako człowiek żonaty, powinieneś rozumieć, że zeznania panny służącej bywają kompromitujące dla jej pani.. Mogłaby zemścić się na mnie w sposób — haniebny. Nie dopuszczę do tego i spodziewam się, że wytłómaczysz Karolowi, żeby jej nie ścigał. W razie przeciwnym gotowa jestem przysiądz wobec sądu, że jego oskarżenia są niesłuszne. Obiecałam już to Cezarynie. Będzie milczała, jeśli osłonię ją i tego łotra. Liczę na ciebie, Sey, i potrafię ci być wdzięczną.

A zatem ani Karol, ani Amelia nie chcieli wydawać wspólniczek Finglemora. Amelii nie chodziło zapewne o nic innego, jak o róż i bielidło, ale kobieta woli raczej przyznać się do morderstwa, niż do używania kosmetyków...

Po długich namowach, po wyczerpaniu tysiąca argumentów, skłoniłem Karola do pobłażliwości dla Cezaryny. Stanęło wreszcie na tem, że jeśli on ustrzeże pannę służącą od aresztowania, Amelia wzamian będzie świadczyła przychylnie dla madame Picardet.

Trudniej było załatwić tę sprawę z policyą, która chciała aresztować obie. Wreszcie widząc, że nic z nami nie wskóra, a nie mając przeciw nim żadnych stanowczych dowodów, pozostawiła je na wolności.

Dla nas sprawa stawała się coraz jaśniejsza. Młody Finglemore, jako brat bankiera, zostającego w ścisłych stosunkach finansowych z Karolem, dowiedział się od niego o wszystkich interesach mego szwagra i ułożył plan intrygi. Z pomocą sfałszowanych świadectw służbowych Cezaryna dostała się do boku Amelii, przy jej pomocy łotr poznał obyczaje domowe, wiedział o wszystkich projektach.

Ma się rozumieć, Cezaryna opuściła nasz dom zaraz po aresztowaniu jej kochanka. Ujrzeliśmy ją dopiero w sali sądowej.

Nigdy jeszcze sala ta nie była tak przepełnioną, jak w dniu owego procesu.

U drzwi zewnętrznych stała śliczna blada kobieta. Motłoch przyglądał jej się z zaciekawieniem.

— To żona podsądnego — objaśnił mnie konstabl. — Czeka tu, bo chce go zobaczyć.

Weszliśmy do sali. Uwagę Karola zwróciła śliczna osóbka w czerni.

— Kto to taki? — zapytał inspektora policyjnego.

— To żona więźnia — brzmiała odpowiedź.

— Jak-to żona? Widziałem ją przed chwilą. Wygląda zupełnie inaczej.

— Być może. Pułkownik Clay przy takiej łatwości do zmieniania postaci mógł zawierać wiele związków...

— A więc bigamia?... zawołał Karol w nadziei, że to zwiększy karę.

— Właściwie, nie bigamia — odrzekł inspektor, mrugając figlarnie.

Sąd zajął miejsca. Wprowadzono oskarżonego. Ubrany był wytwornie i muszę przyznać, że z postawy, ruchów i twarzy wyglądał na skończonego gentlemana. Sir Karol zasiadł na ławie świadków. Sędzia zapytał, czy podsądny pragnie mieć obrońcę.

— Sam jestem adwokatem — odparł. — Otrzymałem stopień doktora praw przed laty dziesięciu i potrafię bronić się.

Karol na zadawane sobie pytania odpowiadał zbyt pośpiesznie. Stwierdził tożsamość podsądnego bez wahania, dowodząc, że to on okradał go i oszukiwał pod przebraniami czcigodnego Ryszarda Peploe Barbazona, Dawida Grantona, hrabiego von Lebenstein, profesora Schleiermachera, doktora Quackenboss i innemi.

Znajdowałem, że mój szwagier chwycił się niewłaściwej taktyki, że należało okazać mniej zapału prześladowczego.

Gdy dano głos podsądnemu, sprawa zaczęła się gmatwać. Przedewszystkiem zapytał, czy sir Karol jest pewny, że jedna osoba odegrała wszystkie te role.

Mój szwagier nie miał najmniejszych wątpliwości w tym względzie.

— Czy to jest pastor Ryszard Peploe Barbazon? — spytał Finglemore, podając fotografię.

Karol poznał go odrazu.

W chwili tej w środkowych rzędach krzeseł powstał malutki pastorek, siedzący obok Cezaryny.

— Przyjrzyj się pan Ryszardowi Barbazon... — zawołał więzień, wskazując ręką w tę stronę.

Karol zbladł. Naturalnie, był to prawdziwy pastor, którego powierzchowność posłużyła Finglemorowi za pierwowzór. Ale ta sztuczka zrobiła wrażenie na sędziach przysięgłych. Więzień uśmiechał się tryumfująco.

Następnie pokazał mojemu szwagrowi drugą fotografię — hrabiego von Lebenstein i zapytał znowu, czy go poznaje.

Karol był już ostrożniejszy; odpowiedział, że taki wygląd przybrał Finglemore, gdy z nim traktował o sprzedaż zamku Lebenstein.

W chwili tej wstał piękny mężczyzna siedzący obok „polnej różyczki“. Pułkownik Clay wskazał go wdzięcznym ruchem.

— A cóż pan powiesz na tego gentlemana? — zapytał.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza